Nr. 56. Lwów — Czwartek dnia 9 Marca. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Franciszki P. — Jutro: 40 Męczenników | Znal. gł. ś. Jana. Tarazyusza | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 6 m. 33, Zachód „ 5 m. 50 | Długość dnia godzin 11 min. 17. Przybyło dnia od wczoraj 5 m.

Wojna i pokój.

Zwolennicy wieczystego pokoju tworzą 800 stowarzyszeń, rozsianych po Europie i Ameryce, a mają swe wspólne międzynarodowe biuro w Bernie szwajcarskiem. Niedawno wezwało ono wszystkie stowarzyszenia, aby każde z nich obrało w swym kraju jeden dzień w roku na „święto pokoju" i w tym dniu urządzało odpowiednie demonstracye. W samem Bernie odbyła się ta uroczystość 22-go lutego, lecz była tak cicha, że niktby o niej w świecie nie wiedział, gdyby międzynarodowe biuro pokoju nie rozesłało telegramu o tem, iż podczas „święta" uchwalono prosić rządy rosyjski i japoński o zaprzestanie wojny. Teraz takie „święto pokoju" urządzono jednocześnie w Paryżu i Londynie. Tu i tam brali w niem udział ci członkowie obu izb parlamentu, którzy należą do ligi pokojowej, — tu i tam uchwalono następującą rezolucyę:

„My, zgromadzeni na święto pokoju, zwracamy się do narodów i rządów z usilnem przypomnieniem, że nieodbicie potrzeba zastąpić anarchię, jaką jest każda wojna, i okrucieństwa walki orężnej sądami rozjemczymi, uznaniem praw każdego narodu i porządkiem, opartym na takiem prawie. Energicznie odpieramy rozpowszechnione mniemanie, jakoby militaryzm, który ciężkiem brzemieniem spada na wszystkie narody, był potrzebny dla ich obrony. Przeciwnie, głosimy, że militaryzm właśnie sprowadza ucisk. W imię sprawiedliwości potępiamy system gwałtu w stosunkach międzynarodowych, używanie miecza do rozstrzygania sporów i uroczyście przyrzekamy ustawicznie starać się o to, aby stałe armie i floty wojenne były powoli zmniejszane, dopóki zupełnie nie znikną."

Minęło święto pokoju. Deputowani, członkowie izby lordów, a we Francyi senatorowie wrócili do swych zwykłych zajęć w izbach prawodawczych. A właśnie w nich roztrząsano budżety wojenne.

Francuski minister marynarki mówił: „Naszem najważniejszem w tej chwili zadaniem jest wzmocnić flotę bojową. Niestety, zbyt długo zaniedbywaliśmy naszą marynarkę. Flota niemiecka w r. 1898-ym stanowiła zaledwie 45% naszej floty; w r. 1908-ym będzie stanowiła trzy czwarte naszej, a w dziesięć lat później już stanie się od niej znacznie silniejszą. Musimy corychlej zbudować 26 okrętów liniowych, a nadto wiele torpedowców, kontrtorpedowców i łodzi podwodnych, których 25 już się znajduje w robocie. Szczegółowy wykaz potrzebnych statków znajduje się w programie, przedstawionym wysokiej izbie. Koszta tych nowych okrętów będą naturalnie wielkie, wszelako rząd, uwzględniając ekonomiczne siły państwa, nie domaga się odrazu całego kredytu, chociaż przemawiają zatem nader ważne względy militarne. Rząd pamięta o tem, że zreformowanie armii trzyletniej na dwuletnią pochłonie znaczne sumy. Dlatego ministeryum marynarki prosi wysoką izbę o postanowienie, że, poczynając od roku bieżącego, będzie się corocznie wstawiało do budżetu wydatków nadzwyczajnych tylko po 121 milionów franków na budowę nowych pancerników i innych statków wojennych różnego typu."

Uchwalono, jak chciał minister, przyczem żaden zwolennik wieczystego pokoju ani słowem nie udowodnił, że pamięta o rezolucyi, za którą głosował w dzień „święta pokoju".

W angielskim parlamencie rozprawiano o reorganizacyi armii. Liczni członkowie opozycyi ganili rząd, że zaniedbał armię, dotąd nie usunął z niej wad, spostrzeżonych podczas wojny boerskiej, a teraz, gdy nadchodzą czasy bardzo niepewne, gdy zbrojenie się Turcyi każe przewidywać wojnę na Bałkanie i gdy militarne pogotowie Niemiec dawać powinno zwłaszcza Anglii wiele do myślenia, zapóźno już na reorganizacyę armii. Minister wojny p. Forster odparł te zarzuty dowodami, że plan reorganizacyi armii wykończono już przed półtora rokiem i że jednocześnie się przekonano, iż zaproponowana przez opozycyę trzyletnia służba najemnych żołnierzy jest tak zła, że gdyby była przyjęta, to po latach kilkunastu Anglia byłaby bezbronna; natomiast dziewięcioletnia służba pod karabinem daje doskonałe rezultaty, chociaż powiększa wydatki na premie werbunkowe. Jednakże właśnie dlatego, że czasy są niepewne, co opozycya bardzo słusznie podniosła, rząd, licząc na patryotyczną ofiarność kraju, przyjął system służby dziewięcioletniej i już posiada takich żołnierzy 275 tysięcy. Pozostaje jeszcze tylko dać artyleryi nowe armaty. Już one się robią i do 1go kwietnia będzie ich 156. Zaraz potem trzeba będzie zrobić ich jeszcze tysiąc, więc o kredyt na nie rząd niebawem poprosi.

Parlament przyjął do wiadomości oświadczenie ministra i zatwierdził budżet wojenny. Jak doniósł wczoraj telegram, odezwał się przytem tylko jeden zwolennik wieczystego pokoju przeciw militaryzmowi, a za rozstrzyganiem międzynarodowych sporów przez sądy rozjemcze.

Dwa prądy: militarny i pokojowy płyną obok siebie i w drodze sobie nawzajem nie wchodzą. Deputowani, będący członkami ligi pokojowej, głosują w parlamentach za coraz większą zbrojnością, a na zgromadzeniach ligi za ustawicznem zmniejszaniem sił zbrojnych aż do zupełnego ich zniesienia. Nie są oni ani dwulicowi, ani małoduszni. Po prostu prąd pokojowy — to marzenie, a prąd militarny — to liczenie się z rzeczywistością

Tak było od początku świata i tak będzie do jego końca. Kiedyż nie brzmiały słowa pojednania, kiedyż nie szczękały oręże?

Cuda techniki.

Zaledwie otwarto tunel symploński, najdłuższy dotąd na świecie, dziwnie trudny do wykonania, bo się w środku góry wijący jak wąż, a jednak przebity z dwóch stron tak celnie, że otwory spotkały się najdokładniej; zaledwie ucichły okrzyki podziwu jednych, a dumnego tryumfu innych: aliści dowiedziano się o cudzie jeszcze większym, pierwszym w swoim rodzaju, wspanialszym od wszystkich tunelowych. Dokonali go angielscy inżynierowie w Afryce, nad rzeką Zambezi, na linii kolejowej z Kairu do Kapsztadtu.

Rwąca, szeroka, zawsze bardzo pełna wody rzeka Zambezi tworzy mnóstwo wodospadów. Jeden z nich — trzy razy wyższy, a pięć razy szerszy od Niagary, nazwali Anglicy wodospadem Wiktoryi, a miejscowi mieszkańcy zowią go Grzmiącym Dymem, bo spadająca woda huczy, a rozpryskuje się jak mgła. Tworzy on prostopadłą zasłonę z wody przeszło 300 metrowej wysokości, a szeroką 1750 metrów. Siła tej masy wody równa się sile 150 ciu milionów koni parowych. Tu więc budują Anglicy zakład hydroelektryczny, który będzie dostarczał prądu elektrycznego kopalniom kruszców i dyamentów w całej środkowej Afryce, przyszłym tam fabrykom i przyszłym rolnikom, a nadto pociągom kolejowym. Sam ten zakład hydroelektryczny stanie się więc największem źródłem siły świetlnej i motorycznej, nazwanej obrazowo „węglem białym", którego Szwajcarya dobywa już ze swej górskiej wody 133.000 koni parowych, Włochy dobywają 210.000, Stany Zjednoczone 500.000, wszystkie inne kraje razem 667.000 koni parowych, a Galicya, choć ma mnóstwo rzek górskich, a węgla czarnego niewiele, nie dobywa nic. Lecz nie ten zakład hydroelektryczny przy wodospadzie Wiktoryi jest technicznym cudem, chociaż cudowne będą skutki jego istnienia.

Istym cudem technicznym jest most kolejowy, przerzucony przez Zambezi nieopodal wodospadu. Rzeka ma szerokości 2.500 metrów, a płynie na dnie jaru o pionowych bazaltowych ścianach, które prosto z wody podnoszą się do wysokości 300-tu metrów. Lecz jest jedno miejsce, gdzie rzeka wtłacza się w cieśninę 200-metrowej szerokości. Tu oczywiście jest ona po prostu bezdenna, ale ponieważ stosunkowo wąska, przeto właśnie tu przerzucono przez nią most kolejowy, — cud między mostami. Nie można go było podeprzeć żadnym filarem, ponieważ — jakiemy rzeki — głębokość rzeki w tem miejscu jest olbrzymia. Wisi on tedy nad wodą na wysokości 300-metrowej, jakby siatka pajęcza, przerzucona z brzegu na brzeg. Takiej rozpiętości łuk z prętów stalowych jest już utworem wielkiego mistrzowstwa, a sposób budowania mostu budzi jeszcze większy podziw. Niepodobna było postawić rusztowania, więc z początku przeciągnięto z brzegu na brzeg cienką stalową linewkę, potem przywiązano do niej nieco grubszą, następnie jeszcze grubszą i tak w końcu połączono oba brzegi potężną liną, na której zawieszono wagoniki, poruszane elektrycznością, aby przewoziły składowe części mostu. Potem, niejako w powietrzu, zaczęto go budować równocześnie z obu stron rzeki ku jej środkowi, gdzie oba półłuki się zeszły. Spajanie sztab stalowych nitami, rozpalonymi do białości, bicie w te nity ogromnymi młotami odbywało się za pomocą elektryczności, przyczem za platformę służył tylko ów wagonik, zawieszony na linie na zawrotnej wysokości. Ta zuchwała robota sprawiała widok tak imponujący, że aż z Kapstadtu jeżdżono na nią patrzeć. Most, ważący 800 tysięcy centnarów metrycznych, zbudowano w ten sposób bez żadnych podpórek nad urwiskiem 300-metrowej głębokości, w krainie niemal legendowej, bo do niedawna znanej tylko z bajecznych przygód Livingstona, Stanleya, który go poszukiwał, i Portugalczyka Serpa Pinto.

Tak pokonano ostatnią trudność na „wielkiej kolei" z Kairu do Kapstadtu. Długo wątpiono, czy to się uda i chciano już odłożyć budowę środkowej części kolei do czasu, kiedy ludzie biali opanują okolice jeziora Wiktoryi, aby w tem miejscu można było odbywać podróż statkami. Lecz potęga geniuszu i wytrwałości angielskiej przełamała trudności. Znalazły się kapitały, znaleźli się dwaj inżynierowie pp. Douglas Foks i Partner, którzy wykonali to przedsięwzięcie i za to od króla otrzymali szlacheckie tytuły.

Niebawem tedy można będzie z Dolnego Egiptu wzdłuż całej Afryki przejechać koleją do Przylądka Dobrej Nadziei. To mogli zrobić tylko Anglicy.

Korespondencye.

Wiedeń 6 marca.

(Z obrad towarzystwa kulturno-politycznego. — Strasszna pomyłka sądowa. — Wznowienie postępowania karnego przeciw człowiekowi, który 26 lat niewinnie przesiedział w więzieniu).

(y) Tutejsze Towarzystwo kulturno polityczne zajmuje się obecnie bardzo ciekawym wypadkiem kryminalistycznym, a mianowicie sprawą rehabilitacyi dwóch braci Töpflów, którzy przed laty 29 uznani zostali przez sąd przysięgłych w Krems winnymi zbrodni rozbójniczego morderstwa i z których jeden przesiedział w więzieniu dwanaście, a drugi dwadzieścia sześć lat, jak się zdaje zupełnie niewinnie. Na ostatniem posiedzeniu wspomnianego na wstępie Towarzystwa, na które przybyło wielu adwokatów i wyższych urzędników sądowych, a na którem znajdowali się także obaj wrzekomi mordercy z przed lat dwudziestu dziewięciu, bracia Michał i Chrystyan Töpflowie, przedstawił delegat Towarzystwa p. Stefan Grossmann genezę całej sprawy.

Sam fakt zasądzenia braci Töpflów przedstawia się jak następuje: W nocy z 3 na 4 stycznia 1876 zamordowano w Krems nad Dunajem i obrabowano stolarza Wacława Timpla. Kobieta lekkich obyczajów, niejaka Germin, dała znać żandarmeryi, że owej krytycznej nocy widziała zamordowanego stolarza Timpla w towarzystwie obu braci Töpflów. Na tej podstawie aresztowano ich i wytoczono im proces o rozbójnicze morderstwo. Świadków dowodowych nie było żadnych prócz owej Germin, która przy rozprawie powtórzyła pod przysięgą swoje zeznanie, iż widziała Timpla w towarzystwie obu Töpflów. Natomiast narzeczone obu oskarżonych braci: Antonina Strasser i Franciszka Seidel, zeznały również pod przysięgą, że owej krytycznej nocy były ze swymi narzeczonymi na zabawie z tańcami i że przez całą noc aż do białego dnia żaden z braci Töpflów nie odstępował od boku swej narzeczonej. Mimo to jednak sędziowie przysięgli werdyktem swym uznali Michała Töpfla winnym zbrodni dokonanego morderstwa, a jego brata Chrystyana zbrodni uczestnictwa w morderstwie, trybunał zaś skazał Michała na szubienicę, a Chrystyana na dwanaście lat ciężkiego więzienia. Że jednak i wśród przysięgłych objawiało się pewne współczucie dla oskarżonych, okazuje się stąd, że sami przysięgli urządzili między sobą składkę na ich korzyść i zebrali kwotę trzydziestu kilku guldenów, przeznaczając ją dla owego na mniejszą, tj. dwunastoletnią karę zasądzonego Chrystyana. Zażalenie nieważności wniesione przez obrońców obu zasądzonych braci odrzucił najwyższy Trybunał i wyrok stał się prawomocnym, co do Michała złagodzony on został jedynie o tyle, że Cesarz w drodze łaski zamienił mu karę śmierci na dożywotnie więzienie. Obydwu przewieziono do zakładu karnego w Karthaus w Czechach, gdzie Chrystyan przesiedział lat 12, a Michał z górą dwadzieścia sześć i tylko dzięki przypadkowi odzyskał wolność, a prawdopodobnie niebawem odzyska także utraconą cześć obywatelską. Stało się to zaś następującym sposobem: Przed kilku laty członek Towarzystwa kulturno-historycznego, wspomniany wyżej Stefan Grossmann, zaszczytnie znany literat, otrzymał od prezesa gabinetu Dra Koerbera pozwolenie na zwiedzenie więzień austryackich, co mu było potrzebne do jego studyów literackich. Przy zwiedzaniu zakładu karnego w Karthaus, będącego, jak wiadomo, przybytkiem największych zbrodniarzy, gdyż umieszczają tam samych tylko takich skazańców, którzy zasądzeni są co najmniej na kilkunastoletnie więzienie, zwrócił zarządzca zakładu uwagę Grossmanna na to, że znajduje się tam jeden więzień, o którym on sam nie wie, co ma myśleć. Od lat dwudziestu sześciu bowiem siedzi w więzieniu i wie, że niczego spodziewać się nie może, a mimo to stale utrzymuje, że jest niewinny, nieraz już, jak opowiadają współwięźniowie, siedzący z nim w jednej kaźni, w przystępie rozpaczy chciał odebrać sobie życie, ale zawsze rozmyślił się i porzucał zamiar samobójczy, mówiąc: „Nie! to niepodobna — przecie moja niewinność musi pewnego dnia wyjść na jaw".

Więźniem tym był Michał Töpfl. Na prośbę Grossmanna kazał dyrektor przyprowadzić mu tego niezwykłego skazańca, a zrobił on na Grossmanie tak sympatyczne wrażenie, że postanowił on szczerze zająć się jego losem. Zarządził więc na własną rękę prywatne dochodzenie, dotyczące owego morderstwa, popełnionego przed 29 laty, i odszukał dawną narzeczoną Michała Töpfla, która przy rozprawie świadczyła na jego korzyść i która pomimo, że od onego czasu dwadzieścia kilka lat upłynęło, nie wyszła za mąż, lecz żyła wciąż nadzieją, że dawny jej narzeczony powróci. Przy jej pomocy zebrał p. Grossmann rozmaite nowe okoliczności, uzasadniające w myśl procedury karnej żądanie wznowienia śledztwa i zwrócił się do Towarzystwa kulturno-politycznego z prośbą o zajęcie się losem biednego człowieka. Towarzystwo wyjednało przedewszystkiem za pośrednictwem ministerstwa sprawiedliwości to, że Cesarz darował Töpflowi resztę kary i że zatem zażywa on już od paru lat swobody. Następnie poczyniło Towarzystwo w sądzie obwodowym w Krems, który wydał wyrok śmierci na jednego brata, a dwunastoletniego więzienia na drugiego, starania o wznowienie całego postępowania karnego i przeprowadzenie nowej rozprawy. Ostatnimi czasy właśnie nadeszła uchwała przychylna, zawiadamiająca, iż postępowanie karne zostaje na nowo podjęte. Jest tedy nadzieja, że obaj bracia, zostaną przy ponownej rozprawie uwolnieni i że państwo będzie musiało przyznać im sowite odszkodowanie za przebytą hańbę i za całe ich złamane życie. Na razie postanowiło Towarzystwo kulturno-polityczne zaopiekować się obu braćmi Töpflami aż do definitywnego rozstrzygnięcia ich sprawy przez sądy.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio. Jenerał Kuropatkin broni ciągle energicznie miejscowości Furzun. Operacye jego nie wskazują, czy Kuropatkin przyjmie tam bitwę, czy też się będzie dalej cofał. Furzunu musi bronić Kuropatkin, a to celem utrzymania stanowiska nad rzeką Sza.

Tokio. Według sprawozdań z głównej kwatery japońskiej, Japończycy odparli w poniedziałek szereg kontrataków rosyjskich na Singehing. Atak Japończyków na Mahuntan, mimo gwałtownego oporu Rosyan, robi postępy, chociaż powolne. Rosyanie cofnęli się ostatecznie do Sangaitse, odległego o 3 mile na południowy zachód od Machuntan. W poniedziałek w nocy Rosyanie wykonali kontratak na wąwóz Kutulin, ale zostali odparci. Zresztą położenie niezmienione. Na zachód od linii kolejowej obsadzili Japończycy po zaciętej walce Osthauhengpao i Estaitsu. Na prawym brzegu rzeki Hun wykonała w poniedziałek rosyjska dywizya z 70 działami kontratak w pobliżu Tasziczao, o 10 mil na północny zachód od Mukdenu, ale atak ten odparto.

Petersburg. Jenerał Kuropatkin telegrafował dnia 5 bm.: Na prawym brzegu rzeki Hun nieprzyjaciel posunął się ku miejscowości Nusingtong, ale został odparty. Nasze wojska przeszły do ofensywy i obsadziły tę miejscowość i kilka innych. W okolicy wzgórza putyłowskiego wojska nasze wzięły do niewoli 100 Japończyków. Atak nieprzyjaciela na Kautulin został odparty. —

---

2)

Feljeton literacki.

Józef Weyssenhoff: *Syn marnotrawny.* Powieść. Warszawa. Nakład księgarni Gebethnera i Wolffa.

(Ciąg dalszy).

Dajemy pióro autorowi.

„Po wczorajszym cudownym śpiewie Ciampiego w operze, panie były zmęczone i leniwsze niż zwykle, zaś d'Anjorrant'a i Kobryńskiego nie spodziewano się wcale. Fabiusz, zadowolony ze zmniejszenia liczby słuchaczów, wsiadł do powozu z panią Anną, a dwaj mężczyźni do drugiego. Jechali długo, gdyż konie rzymskich fiakrów są chyba najgorsze w Europie, ale przyjemnie, bo wiosna rzymska jest upajająca i rzeźwa, taka jak dawniej, gdy w niej budzili się wielcy ludzie Odrodzenia.

Pani Anna, która wczoraj była także na operze, przetarła rękawiczką sine pod oczyma obwódki i odezwała się do patrzącego na nią Fabiusza:

— Takam zmęczona dzisiaj jak rzadko. Całą noc śniły mi się melodye.. melodye bez końca.

— Nie trzeba, kochana pani, nadużywać zmysłowych przyjemności.

Pani Oleska wykonała pół obrotu na siedzeniu i spojrzała ze zdumieniem na towarzysza:

— Co to znaczy?

— Mówię o muzyce.

— A dobrze, wytłómacz mi nareszcie gruntownie, co cierpisz do muzyki. Muzyka jest dla mnie największą, najmilszą sztuką.

— Najmilszą, na to się zgadzam. Wiem, że żadna inna sztuka nie zdoła dać na razie tyle rozkoszy

— Jeżeli tak, to przyznajesz, że jest i największą, bo o cóż chodzi w sztuce, jeżeli nie o wrażenie?

— O wrażenie pewnego gatunku. Wstrząśnienie nerwów, choćby najrozkoszniejsze, nie jest jeszcze wrażeniem artystycznem. Ale ta dyskusya zaprowadziłaby nas daleko, bo najprzód porozumiećby się trzeba, czem jest sztuka.

— Sztuka?... tak naprędce?... wogóle sztuka jest pięknem, wymyślonem przez ludzi.

— Wybornie. Skoro myśleć zaczniemy, pójdziemy razem, a mówiąc o sztuce, tworząc sztukę, odczuwając ją, niepodobna nie myśleć. Określenie twoje takbym dopełnił: sztuka jest zdolnością ludzką wydobywania piękna z życia i utrwalania go w osobnej, równoległej do życia formie. Do tego potrzeba talentu i potężnego wyrobionego umysłu.

— Przypuśćmy, że rozumiem. Ale cóż to określenie ubliża muzyce? Dlaczego muzyka jest niby niższą?

— Dlatego, że nieznaczy nic, nie da się określić jasną myślą ludzką, która stworzyła całą sztukę i tryska z niej w formie oddzielnej, wyszlachetnionej. Wielka sztuka tworzy życie i przejmuje znaczeniem życia, muzyka zaś tylko układa dźwięki i wstrząsając nerwy, budzi zmysłowe nastroje. Z tych nastrojów dopiero może się urodzić coś umysłowo znaczącego, ale zarówno zbrodnia jak bohaterstwo, zarówno szaleństwo, jak namysł i dzieło namysłu. Gdy nawet z zaczynu sonaty urodzi się wielkie dzieło sztuki, naprzykład poezyi, to proces ten odbędzie się w duszy poety-słuchacza, nie kompozytora sonaty. Czy to leżało w muzyce? Nie. W muzyce nic nie leży prócz kombinacyi dźwięków, a jeżeli wyraża ona coś myślowo określonego, to tylko najogólniejsze pojęcia, jak smutek, ochotę, gniew, prośbę. Kto się smuci, do czego ma ochotę, za co się gniewa, o co prosi, tego już wyrazić przez muzykę niepodobna, a cóż dopiero odtworzyć przez nią obraz życia i nad jego znaczeniem zastanowić słuchacza!

— Ach mój drogi, całe światy widzi się przez muzykę, światy nieopisane, nienamalowane, niewyrzeźbione!

— Te same światy zobaczysz w sobie pod wpływem śpiewu słowika w noc księżycową, podczas gdy siano pachnie na łąkach.

— Ale zawsze będzie śpiew słowika.

— To głos przyrody, to nie sztuka.

— Więc dobrze. Niech sobie muzyka działa tak, jak piękna przyroda. Mnie właśnie najbardziej wzrusza piękna muzyka i przyroda.

— Dlatego jesteś dzieckiem swojej epoki sybarytycznej.

— Nie wstydzę się tego.

— A powinnabyś. Ja nie powstaję przeciwko urokowi przyrody, albo muzyki, odczuwam je w wysokim stopniu. Ale są to poczucia pierwotne, zmysłowe, na których poprzestają tylko ludy na wpół barbarzyńskie. Nas, synów tak starej cywilizacyi, stać na wyższe wzloty ku pięknu. Do tych potrzeba natężonej myśli, potrzeba twórczej potęgi i kultury. Powrót zaś do barbarzyństwa w narodach cywilizowanych jest objawem choroby. Mówićby można długo...

— Mówmy, mówmy jeszcze. Wcale mnie nie przekonałeś. Zawołam sekundantów.

Przejechali Tyber przez most św. Anioła i wkrótce wysiedli przed dwuramienną kolumnadą św. Piotra na Watykanie, wołającą ich w swe gmachy ogromne, pełne kapłańskiego dostojeństwa, królewskiego przepychu i artystycznych skarbów.

— Chodźcie tu, chodźcie! — wołała pani Oleska na młodych mężczyzn. — Fabiusz tak potępia naszą cywilizacyę, że płonę ze wstydu za siebie i za nią. Panie Słuszka! panie Dubieński! na pomoc!

— Ha! — zaśmiał się Słuszka — pan chodzi po Rzymie jak święty Jan Chrzciciel: werbuje prozelitów, prostuje ścieżki Pańskie...

— Bodajby tak było! bodajby przyszło nowe Odrodzenie, bo żyjemy w niezdrowych ciemnościach. Ale przyjść musi.

— O co państwu chodziło, jeżeli zapytać wolno — rzekł Jerzy.

— O muzykę. Fabiusz twierdzi, że muzyka jest zmysłowa, pierwotna, nawpół barbarzyńska, że jej rozwój dzisiejszy jest bardzo smutnym objawem... różne takie rzeczy.

Dubieński miał najlepsze wspomnienia z wczorajszej opery, do której zdołał zaprosić panią Annę za pośrednictwem swojej siostry. Postanowił żarliwie bronić muzyki, którą i znał i lubił, tembardziej, że wrażliwość pani Oleskiej podczas przedstawienia wydała mu się podniesioną i skierowaną na jego korzyść. Odezwał się do Fabiusza:

— Zauważyłem, że Pan nie odwiedza opery.

— W Rzymie, panie! gdzie nawet dla mnie, który go znam dobrze, jest tyle jeszcze do obejrzenia skarbów mi nieznanych, gdzie wieczorami trzeba przecie coś przeczytać, jak tu znaleźć czas na operę? Mnie wielka sztuka pochłania.

— To pan muzykę uważa za małą sztukę?

— Przedewszystkiem za sztukę pomocniczą. Była nią zawsze i w tej roli ma doniosłość artystyczną i społeczną. Uprawiana od stu lat, jako sztuka samoistna, stała się groźną nietylko dla rozwoju innych sztuk, ale i dla naszych pojęć estetycznych, które doprawdy przedstawiają pomięszanie iście babilońskie.

— Ta teorya jest dla nas, muzykalnych, bardzo bolesna — odpowiedział Dubieński z grzeczną ironią

— Pana mało ona dotyczy, wkłada pan bowiem w muzykę część tylko swych zdolności i czasu. Jest pan poetą, to najwyższe powołanie w sztuce. Miałem też sposobność przekonać się o pana wielostronnem wykształceniu. Gdyby ogół, tak jak pan, sumę zapałów, jaką ma do wydania, rozkładał równomiernie na różne gatunki twórczości i wrażeń artystycznych, nie miałbym nic przeciwko muzyce. Ale muzyka pochłonęła całą niemal naszą wrażliwość artystyczną, podczas gdy powinnaby zajmować podrzędne miejsce. Tak było w epokach wielkiego rozkwitu sztuki. Tak było naprzykład w Atenach za Peryklesa.

— W Atenach?.. Przecie Grecy mieli muzykę w wysokiem poszanowaniu. Tej ich muzyki znamy wprawdzie tylko drobne okruchy, niedawno odkryte. Ale cała historya sztuki greckiej świadczy o wielkiej roli muzyki w ich życiu duchowem. A czemże jest bajka o Orfeuszu? A dlaczegóż połowa muz greckich jest muzykalnych?

— Pozwoli pan sobie powiedzieć, że taka ocena mitologii greckiej jest powierzchowna. Ta mitologia jest najmądrzejszą ze znanych mi teoryi estetycznych.

— Ale dokąd my idziemy? — zapytał Słuszka.

Stali bowiem wszyscy około lewej fontanny, na środku placu, a rozmowa zanosiła się jeszcze na długo. Odezwała się pani Oleska:

— Wiecie co? siądźmy sobie w cieniu, pod portykiem i rozmawiajmy.

— Tak na schodach, jak te fiakry? — zadziwił się Słuszka.

— Tak samo. Dlaczegoby nie? To będzie zabawne.

Fabiusz spojrzał z rozrzewnieniem na młodą kobietę:

— Pani Anna nie jest tylko muzykalna: ma w sobie zatajoną renesansową duszę. Ten pomysł mi ją objawił. Bo portyki te, w które Bernini włożył największe swe natchnienie artystyczne, a kilku papieży miliony skudów, zbudowane są dla ochrony od deszczu i słońca gości świętego Piotra, rozprawiających na placu. Powinniśmy tam wejść i usiąść na stopniach

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pułkownik Rumszewicz jest ranny. Strzelcy nasi dotarli do miejscowości Sziszury, wyparli stamtąd Japończyków i zmusili ich do odwrotu. Koło Kudiaza nasze wojska obsadziły po zaciętej walce wzgórza, panujące nad okolicą.

Dnia 6 go b. m. w centrum panował spokój. Na prawem skrzydle na zachód od Mukdenu prowadzimy ofensywę. Nasze wojska z prawego skrzydła popierają akcyę wojsk z centrum, aby odeprzeć atak Japończyków na wzgórza putyłowskie. Japończycy zaatakowali miejscowość Kautulin, ale po 3-godzinnej walce zostali odparci. Koło Kautulina naliczyliśmy 2380 zwłok japońskich, między niemi 30 oficerów. Część poległych pogrzebaliśmy.

Japończycy przypuścili nowy atak na miejscowość Ubenapudza. Nasze wojska koło miejscowości Tomagura odparły kilka ataków nieprzyjaciela, zadając mu wielkie straty. Nasz oddział na skrajnem, lewem skrzydle obsadził dolinę, odległą o 10 wiorst na wschód od Kudziadza. Jeden szwadron konnicy i pół kompanii piechoty japońskiej, rzuciwszy broń, uciekły w szalonym popłochu.

Szkoła w Abbotsholme.

Pewien Polak X. Jan Gralewski w podróży swojej po Anglii miał sposobność zwiedzić dokładnie głośną szkołę w Abbotsholme, w której zastosowano nowy system wychowawczy podobno ze znakomitymi rezultatami. Wrażenia swoje z Abbotsholme opisał x. Gralewski w seryi fejletonów zamieszczonych w *Kuryerze warszawskim*; na podstawie tych jego opisów pozwalamy sobie skreślić pobieżny szkic systemu naukowego i wychowawczego, zastosowanego w owej szkole.

Abbotsholme leży w pięknym zakątku Anglii, w Derbyshire. Jest to niewielki folwark z ładnym laskiem, rzeką, łąką, szmatem uprawnego pola, owocowym i warzywnym ogrodem i pięknym parkiem angielskim. Kierownikiem i założycielem owej szkoły jest niejaki dr. Reddie. Postawił on sobie za zadanie zerwać z dotychczasowym typem szkoły niemieckiej i francuskiej, kształcącej mózg młodzieży ze szkodą jej władz fizycznych i przymiotów serca, a równocześnie uniknąć błędu szkół angielskich które znów popadły w drugą skrajność i w pogoni za rozwojem fizycznym przez sporty i gimnastykę zaniedbują wykształcenie umysłu. Harmonijny rozwój wszystkich władz ludzkich — oto ideał szkoły w Abbotsholme. Nie przez przymus spełniania obowiązków pod okiem nauczycieli, przez groźbę kar lub drażnienie ambicyi chłopca przez klasyfikacyę i cenzury — lecz przez wpajanie mu pojęcia i przeświadczenia o konieczności punktualnego spełniania swoich obowiązków i przez ogromną systematyczność w podziale godzin całego dnia stara się dr. Reddie zadanie swoje urzeczywistnić.

Powiedziećby można, że więcej panująca w szkole atmosfera, niż nauczyciele, wychowują uczniów. Przytem ogromnie wiele wagi przywiązuje szkoła w Abbotsholme do życia towarzyskiego i rodzinnego, jako najwybitniejszego czynnika wychowawczego. Nietylko chodzi o to, by uczniowie, spędzając np. każdy wieczór na zebraniach towarzyskich, obyli się w towarzystwie i nabyli ogłady i zręczności towarzyskiego obcowania, lecz główny nacisk leży na tem, że ciepłem owiane obcowanie towarzyskie jest wysoce uszlachetniającym i wychowawczo bardzo dodatnim czynnikiem. Ranne krótkie nabożeństwo, modlitwa przed obiadem i udaniem się na spoczynek, ręczne zajęcia i zabawy, zwyczaj zmieniania miejsc przy stole jadalnym, by dać sposobność wszystkim bliskiego zetknięcia się ze sobą, i tym podobne umiejętnie stosowane i z miarą w porządku dnia rozłożone środki wytwarzają razem ową atmosferę szkoły w Abbotsholmie. Dr. Reddie postawił sobie za cel główny wychować ludzi umiejących podporządkowywać się pod rozkazy innych i samemu rządzić. W szkole dlatego istnieje sąd koleżański, który ma prawo winnych karcić; zwykłym środkiem kary jest odrobienie jakiejś opuszczonej pracy, chłostę stosuje się tylko w wypadkach wyjątkowych i to tylko przeciwko takim, którzyby się znęcali nad młodszymi kolegami.

Dzień szkolny tak spędzają wychowankowie z Abbotsholme: O wpół do siódmej na podwórzu w trzech grupach, stosownie do wieku, ustawiona młodzież pod przewodnictwem kolegów odbywa ćwiczenia gimnastyczne z pałkami, ciążkami i maczugami. O kulturze ciała tak mówi program szkoły: „Zwyczaje, stosowane codziennie, stanowią najpotężniejsze, choć na pozór małoznaczne przyczyny równowagi życiowej, energii i harmonijnego lub nieharmonijnego rozwoju.“

Od trzech na siódmą do wpół do ósmej spędza młodzież na pierwszej lekcyi. Z niej udaje się do kaplicy na ranne nabożeństwo. Śpiew psalmów przy towarzyszeniu organów, odczytanie ustępu z Pisma świętego, lub życiorysów świętych, przez jednego z nauczycieli, w obecności całego składu domu stanowi nabożeństwo poranne. Program szkoły tak określa doniosłość religii: „Religia ma wielkie znaczenie w życiu, które powinno być nią przejęte. Nie przedstawiamy też dzieciom religii, jako jednej z dźwigni życia, ale jako jego podstawę organiczną i harmonijną, na której winno się wspierać całe życie człowieka.“

Po angielskiem śniadaniu o godz. 8mej, a więc złożonem z herbaty, jaj, szynki, rozbefu, jarzyn, serów i owoców, idą w dalszym ciągu lekcye. Trzykwadransowych lekcyj z przerwami jest do wpół do pierwszej razem pięć. O wpół do pierwszej idą chłopacy półtora kilometra do kąpieli rzecznej. Kąpiel ta raczej jest nauką pływania, środkiem hartującym, niż zabiegiem czystości ciała. Po kąpieli chłopcy w biegu wracają do domu, przebierają się i zasiadają do obiadu, przed i po którym odśpiewują krótką modlitwę, intonowaną przez jednego z nauczycieli. Wszyscy mieszkańcy domu zasiadają przy wspólnych stołach: dwie panie, ośmiu nauczycieli i pięćdziesięciu uczniów. Co tydzień zmieniają miejsce przy stołach, aby obcowanie uczniów pomiędzy sobą i z nauczycielami stało się najpowszechniejszem. Po obiedzie koncert kwadransowy: nauczyciele i uczniowie popisują się grą na organach, fortepianie, skrzypcach. Cel dwojaki — dla ciała utrzymanie chłopców bez ruchu bezpośrednio po jedzeniu, dla ducha umuzykalnienie i zamiłowanie w harmonii dźwięków. Od godz. 2giej do 6tej zajęcia w ogrodzie warzywnym i owocowym, w polu, polowanie, wiosłowanie, łowienie ryb, rzemiosła, głównie ciesielstwo i stolarstwo (chłopcy sami wybudowali teatr, domek krokietowy i chlewki).

Zabawy i zajęcia praktyczne, jak pomiary geometryczne, próby sztuki inżynierskiej, rysunki z natury, wypełniają czas do godziny szóstej, o której chłopcy dostają herbatę. Od godz. wpół do siódmej do wpół do ósmej śpiewy, muzyka, przedstawienia amatorskie, zebrania towarzyskie i t. p. O ósmej kolacya, przed 9-tą modlitwa kwadransowa w kaplicy, o 9-ej udanie się na spoczynek. We czwartki i soboty po południu wycieczki; przy gęstej sieci kolei, dobrych szosach dla rowerzystów siedmiogodzinna wycieczka pozwala na duże oddalenie się od domu. Taki program dnia szkolnego pozornie zdaje się nie uwzględniać potrzeby skupienia się duchowego chłopca. Pomiędzy obiadem a godziną 7 młodzież ma możność znalezienia czasu na obcowanie z samym sobą. Oto co mówi program szkoły: „Jeśli nie dobra jest samotność dla niejednego chłopca, również źle jest nie zostawić mu nigdy czasu, aby był sam ze swoją duszą, aby jego indywidualność rozwijała się swobodnie, a nie była wtłoczona w schemat mechaniczny. Nie w ślęczeniu nad książką, ale biegając po polach i łąkach, może chłopiec rozmyślać nad sobą i znaleźć siebie“.

Nauka w Abbotsholme trwa ośm lat Są cztery klasy A, B, C i D: każda obejmuje dwuletni kurs. Na drugi rok uczą się uczniowie tego samego co w pierwszym, lecz znacznie obszerniej i gruntowniej. Stopni, jak wspomniano, ani klasyfikacyi nie ma, szkoła też nie wydaje świadectw. Program szkolny tak mówi: chłopiec powinien być wdrożony do pracy z poczucia obowiązku i miłości, nie z obawy przed naganą rodziców i nauczycieli. Szkoła udziela rodzicom komunikatów do ich własnego użytku, a oceniających moralną wartość ucznia.

Dopełnieniem nauki teoretycznej, która sama już jest w ten sposób prowadzoną, że główny nacisk kładzie się na znaczenie praktyczne udzielanych nauk, są zajęcia i roboty ręczne. Wszystko to razem wytwarza w młodzieży świeżość umysłu, zajęcie się żywe nauką, a nie odczuwanie jej przymusu, i zmysł praktyczności. W szkole są oddani przeważnie synowie bogatych przemysłowców, którzy kiedyś mają być kierownikami wielkich przedsiębiorstw, to też wprawa w organizowaniu i zarządzaniu wielkiemi instytucyami zaczyna się od przybycia do szkoły w stowarzyszeniach i związkach, które tworzą uczniowie, a wszystko to jest poparte teoryą nauk społecznych, wykładaną już od klasy pierwszej. Po za tem jeszcze chłopcy wydają pismo *School Magazine*, dyskutują w swych stowarzyszeniach, prowadzą buchalteryę szkolną, załatwiają zakupy dla szkoły, zwiedzają instytucye społeczne i zakłady dobroczynne, handlowe i przemysłowe, poznają pomniki historyczne i dzieła sztuki, a przed ukończeniem szkoły spędzają rok jeden we Francyi i Niemczech.

Szkoła istnieje od r. 1889, wydała już spory zastęp przygotowanej do życia młodzieży, która zawsze ze skutkiem dobrym staje do egzaminu przy wstępowaniu do uniwersytetu.

Tak wygląda szkoła, która powiada w programie swym: „Celem nauki jest: rozwijać ogólne, zdrowe zainteresowanie się przyrodą i życiem ludzkiem; rozwijać władze i zdolności; podawać dobrze wybrane i umiejętnie ułożone wiadomości, skierowane w całości do rozwoju szeregu idei, wzmacniających charakter, który winien być silnym, karnym i moralnym“.

Jakże daleki jest na z system szkolny od takiego pojmowania i wykonywania zadań szkoły średniej!

Nakoniec wspomnieć należy, że w szkole tej są oddani nietylko Anglicy, lecz także Francuzi, Niemcy i Włosi, przeważnie synowie fabrykantów i przemysłowców, a także jeden Polak, nazwiskiem Orłowski.

Roosevelt przeciw trustom.

Między amerykańskimi potentatami finansowymi, uczestnikami rozmaitego rodzaju trustów, stanowiących niejako państwo w państwie, a wybranym dopiero co na najbliższe czterolecie prezydentem Stanów Zjednoczonych Rooseveltem, zaczyna się wytwarzać stosunek bardzo naprężony, zapowiadający niemal otwartą walkę. Uderza to tem bardziej, że stronnictwo republikańskie, którego przedstawicielem jest Roosevelt, opiera się przeważnie o trusty i ma w swem gronie bardzo wielu członków, osobiście interesowanych w tem, ażeby trusty jak najbardziej prosperowały i zachowały swą dzisiejszą potęgę. Wszelako Roosevelt zdecydowany jest podobno po upływie rozpoczynającego się obecnie czterolecia swej prezydentury stanowczo usunąć się z widowni życia politycznego i pod żadnym warunkiem nie myśli więcej kandydować, dlatego też nie dba o to, czy postępowanie jego będzie stronnictwu republikańskiemu lub pewnej jego części na rękę lub nie, ponieważ zaś przekonany jest o tem, iż trusty w obecnej formie są instytucyami niesłychanie szkodliwemi, przeto chciałby uwolnić społeczeństwo swego kraju od ich hegemonii.

Już przed kilku tygodniami wdrożył on akcyę przeciw trustowi mięsnemu w Chicago, mającą na celu zaostrzyć kontrolę państwową nad nim, obecnie zaś wystąpił przeciw najpotężniejszemu ze wszystkich amerykańskich trustów, a mianowicie przeciw sławnemu trustowi naftowemu „Standard Oil Trust“. Gigantyczna ta organizacya utworzona została w roku 1882 przez Johna Rockefellera i jego trabantów finansowych i służy dziś za wzór wszystkim tego rodzaju organizacyom, mającym na celu zabezpieczyć swym uczestnikom jak największe korzyści materyalne kosztem konsumującej ludności. Trust ten to pierwszorzędna potęga ekonomiczna, wobec której nawet władza państwowa okazywała się dotychczas za słabą. Rozporządzając miliardowym kapitałem, wchłonął trust naftowy w siebie z biegiem czasu rozliczne, najważniejsze gałęzie produkcyi i przedsiębiorstwa właściwie tylko w bardzo odległym związku z nim będące, albo też nie mające nawet żadnego związku, jak: kopalnie żelaza i węgla, przedsiębiorstwa transportowe lądowe i wodne, banki, towarzystwa asekuracyjne itp. Od lat kilkunastu usiłują wprawdzie ciała prawodawcze poszczególnych Stanów złamać, albo przynajmniej ograniczyć dyktaturę tego trustu, rozszerzającego bezustannie zakres swej działalności, ale on ignoruje wprost wszystkie odnośne uchwały i zarządzenia.

Teraz jednak ujął w swe ręce Roosevelt tę sprawę w imieniu centralnego rządu całej Unii i wydał właśnie organowi nadzorczemu dla stowarzyszeń t. z. „Commissioner of corporations“ polecenie, aby w drodze urzędowej zbadał, czy finansowo-techniczne operacye trustu naftowego są ze względu na istniejące ustawy dopuszczalne, czy też nie. Bezpośredni powód do tego zarządzenia, które w całej Ameryce wywołało ogromną sensacyę, dał bojkot całego stanu Kanzas przez trust Rochefellerowski. W Stanie Kanzas znajdują się kopalnie nafty na gruntach będących własnością państwa, mimo to jednak trust Rochefellerowski ma monopol zaopatrywania ludności w naftę, gdyż jego są wszystkie zbiorniki i rafinerye, tudzież koleje żelazne. Za inicyatywą gubernatora Kanzasu Mr. Hocha uchwalił niedawno parlament tego małego Stanu ustawę, mocą której upoważniono rząd do wybudowania własnej rafineryi nafty i własnych rezerwoarów. Zarząd trustu odpowiedział na to uchwałą, zarządzającą bojkot ropy kanzaskiej, a mianowicie postanowił nie przyjmować jej do swoich zbiorników, skutkiem czego wyprodukowana ostatnimi czasy w Kanzasie ropa zmarnowała się i wypłynęła, gdyż nie było jej gdzie pomieścić. Był to ze strony trustu naftowego jaskrawy akt gwałtu, który wywołał w kraju wielkie oburzenie. Skorzystał też z tego bezzwłocznie Roosevelt i wydał wspomniane wyżej zarządzenie, polecające przeprowadzenie pewnego rodzaju śledztwa co do dopuszczalności i uczciwości operacyi trustowych.

Śledztwo takie wymagać będzie oczywiście sporo czasu, to też powszechnie sądzą, że trusty starać się będą wszystkiemi siłami o to, aby przewlec je do następnych wyborów prezydenta, tj. do roku 1908. Jeżeli jednak powiedzie się Rooseveltowi udaremnić ten zamiar i ukończyć rozpoczętą akcyę anti-trustową przed końcem czterolecia swych rządów, w takim razie pozostawi on po sobie najpiękniejszą pamiątkę, a imię jego chlubnie będzie zapisane w historyi Stanów Zjednoczonych.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Aresztowania trwają w dalszym ciągu. Cytadela jest tak przepełnioną, że władze noszą się z myślą pomieszczenia aresztantów w koszarach. Zresztą aresztowania nie odbywają się wyłącznie na tle politycznem lub socyalistycznem. Policya zabrała się bowiem do energicznego oczyszczenia miasta z żebraków, którzy stanowią istną plagę w mieście.

Nie potwierdza się wiadomości o wypuszczeniu na wolność dra Kramsztyka.

Wiadomość o kupieniu *Gazety Polskiej* przez ordynata Krasińskiego okazała się zupełnie nieprawdziwą.

Warszawa. Odbyło się tutaj wczoraj małe, pokojowe zgromadzenie rodziców w celu domagania się polskiego języka wykładowego w szkołach. Policya wpadła, rozwiązała zgromadzenie i aresztowała 12 osób, przeważnie adwokatów i lekarzy.

Petersburg. Fabryka Poznańskiego w Łodzi została zamknięta. Przeszło 6.000 robotników wydalono. W ogrodzie fabryki Silbersteina wybuchła bomba, ale nie wyrządziła wielkich szkód. Pod zarzutem podburzania młodzieży szkolnej do strejku aresztowano w Łodzi 20 osób z inteligencyi.

Łódź. Aresztowano tu adwokatów Wyganowskiego i Maternickiego, oraz lekarzy: Wieliczkę i Sterlinga. Aresztowania te stoją w związku z agitacyą w sprawie strejku młodzieży szkolnej.

Dąbrowa. W Zagłębiu dąbrowskiem na 41.000 robotników powróciło do pracy tylko 2.500 górników. Reszta strejkuje w dalszym ciągu. Główną przyczyną trwania strejku są rozszerzane przez agitatorów wieści o mających nastąpić w Petersburgu bardzo znacznych ustępstwach dla robotników, którym car zapewni daleko większe ulgi, aniżeli dali im dyrektorowie. Wieści te są główną przeszkodą powrotu stosunków normalnych.

Wypadki w Rosyi.

Helsingfors. Dzienniki donoszą, że w sobotę i niedzielę w okolicach Helsingforsu zamordowano i obrabowano kilka osób.

Z izby sądowej.

Kraków 8 marca.

(Starszy komisarz policyi przed sądem).

W dalszym ciągu rozprawy przesłuchiwano wczoraj świadków, Anielę Moczulską, żonę konduktora, byłego konduktora Stanisława Balickiego, starszego konduktora Floryana Krężałka i wdowę po konduktorze Maryę Ziętkiewiczową. Wszyscy ci świadkowie opowiadają szczegóły zabrania im podczas rewizyi książeczek Kasy oszczędności i swoje zabiegi około wydobycia tych wartościowych przedmiotów. Szkody nie ponieśli żadnej, gdyż losy i książeczki zwrócono im w pełnej wartości.

Następnie zeznawał świadek dr. Kazimierz Marowski, obecnie zastępca prokuratora państwa w Rzeszowie, dawniej sędzia śledczy w Krakowie. Prowadził on przy udziale Balickiego śledztwo w sprawie kradzieży na kolejach i oszustw popełnianych w Zakładzie Angelusa. Świadek szeroko opowiada sposób prowadzenia śledztwa i postępowanie obwinionego, który mógł i miał prawo zatrzymywać pewne przedmioty, jeśli sądził, że sprawa dalszego śledztwa tego wymaga.

Obrońca dr. Seinfeld postawił wniosek o powołanie na świadków; p. Tadeusza Dąbrowskiego, współpracownika *Nowin*, i Daniela Śliwickiego, współpracownika *Nowej Reformy*. Mogą oni stwierdzić, iż o rewizyi mającej być przeprowadzoną w Zakładzie Angelusa wiedzieli przed tem, zanim została ona przeprowadzoną, a dowiedzieli się o tem nie od Balickiego. Dalej czyni dr. Seinfeld wniosek o powołanie na świadka brata obwinionego p. Józefa Balickiego, że każdej chwili byłby bratu dopomógł i książeczki Kasy oszczędności wykupił.

Rozprawę o godzinie 3ciej po południu odroczono do dzisiaj.

Mały feljeton.

Aforyzm.

Miłość jest płaszczem utkanym z purpury,
Który królewski gronostaj bramuje;
Później, gdy w płaszczu pokażą się dziury,
To się je słońca promieńmi ceruje;
Lecz gdy już strasznie udrze się ta szata,
Próżno ją zszywa nić babiego lata...

Wł. Bełza.

KRONIKA.

Lwów 8 marca.

Zdemaskowanie sprytnego oszusta. Mniej więcej przed dwoma laty przybył do Lwowa niejaki Mikołaj Brzezicki i zapisał się na wydział filozoficzny naszego uniwersytetu. Przedstawił on się kolegom, jako relegowany student jednego z uniwersytetów rosyjskich i już tem samem zyskał wśród nich sympatyę, która utrwaliła się i wzrosła jeszcze z czasem, albowiem Brzezicki był inteligentnym, czynnym, a w stosunkach towarzyskich bardzo miłym kolegą. Należał on do najgorliwszych członków Czytelni akademickiej, był prezesem akademickiego kółka Eleuteryi im. Konopnickiej, został nawet prywatnym asystentem zoologii profesora Dybowskiego. W ostatnich tygodniach, gdy wypadki w caracie i Królestwie odbiły się żywem echem wśród lwowskiej młodzieży polskiej, Brzezicki powziął myśl zorganizowania oddziału powstańczego, tytułem zaś zadatku na koszta pobierał od przyszłych uczestników po 25 K. i tym sposobem zebrał już dość pokaźną kwotę. Tymczasem jeden z członków organizacyi wygadał się ze wszystkiem przed ojcem, urzędnikiem namiestnictwa, a ów podejrzywając w tem coś nieczystego, spowodował policyę do przeprowadzenia rewizyi u owego „bohatera“. Rewizya dała wyniki bardzo smutne, bo okazało się, że jego papiery są sfałszowane, że ma on u siebie jeszcze inne jakieś papiery rosyjskie, trzy paszporty na rozmaite nazwiska, prócz tego zaś znaleziono dowody stosunków jego z żandarmeryą rosyjską. Wyszło też przy tej sposobności na jaw, że Brzezicki, który na pozór prowadził życie bardzo skromne, zarabiając na nie lekcyami języka francuskiego i angielskiego, pozaciągał mnóstwo długów, a pod pozorem, że ma bogatego szwagra, wyłudzał podpisy na skrypta dłużne i weksle od znajomych. W ten sposób uzyskał podpisy na weksle od prof. dra Dybowskiego, znanego literata Franciszka Rawity Gawrońskiego, księcia Gedroycia i wielu innych. Suma wyłudzona dochodzi dwunastu tysięcy koron.

Brzezicki pochodzi z gubernii lubelskiej i liczy około 30-tu lat. Naturalnie aresztowano go.

Przypadek więc uratował naszą młodzież od sprytnego ajenta rosyjskiej żandarmeryi, a zarazem może posłuży dla niej za naukę, że należy bardzo ostrożnie postępować z takimi gorącymi patryotami, którzy to na każdym kroku afiszują się ze swoją wrzekomą gorącą nibyto miłością ojczyzny. Brzezicki był najgorętszym wśród gorących, tą swoją wielką miłością ojczyzny wkradał się do serca ludzi naprawdę ją kochających, pożyczał od nich pieniądze, brał pieniądze na weksle, a nadto posyłał raporty żandarmeryi rosyjskiej i równocześnie organizował zastępy zbrojne, mające wywołać powstanie w Królestwie.

Zdrowy instynkt narodu odrazu przeczuł, że powstanie byłoby na rękę moskiewskim czynownikom. Aresztowanie Brzezickiego złożyło faktyczny dowód na to, że zdrowy instynkt narodu nie mylił się — ocenił dobrze, co wrogom naszym byłoby na rękę.

Ślub. Wczoraj dnia 7 b. m. odbył się we Lwowie w kościele OO. Bernardynów, w ścisłem kółku najbliższej rodziny, ślub panny Idy Ścibor Rylskiej, córki ś. p. Władysława i Izy z kniaziów Puzynów, z p. Ludwikiem hr. Bolesta Koziebrodzkim, synem ś. p. Szczęsnego i Olgi z hr. Golejewskich.

Z Filharmonii lwowskiej. Wiadomość o koncercie dra Konrada Zawiłowskiego, śpiewaka nadwornej opery wiedeńskiej, który się odbędzie we środę 15 marca, przyjęto w świecie melomanów naszych z żywem zadowoleniem. Dr Zawiłowski cieszył się zawsze wielką sympatyą Lwowian, więc też tłumnie zapełniali zawsze salę, ilekroć doskonały ten śpiewak do nas zawitał. Szczegółów, program jego koncertu podamy niebawem. Bilety na ten koncert sprzedaje już kasa Filharmonii.

Restauracya zamku na Wawelu. Pierwsze posiedzenie komitetu dla ułożenia ogólnego planu odbudowy Zamku na Wawelu odbędzie się jutro w Krakowie. Członkowie komitetu zbiorą się dnia tego o godzinie 10 przedpołudniem przy głównej bramie Wawelu i razem zwiedzą zamek, popołudniu zaś odbędzie się posiedzenie komitetu w sali Rady powiatowej.

Dla członków komitetu daje w południe śniadanie prezes Akademii Stanisław hr. Tarnowski, a obiad wieczorem namiestnik Potocki, w pałacu pod Baranami.

Rozstrzygnięcie konkursu. Na rozpisany swego czasu przez Towarzystwo „Polska sztuka stosowana“ konkurs na gabinet męski nadesłano ogółem 13 projektów. Sąd konkursowy, złożony z kilku krakowskich artystów-malarzy, stwierdził dość wysoki poziom artystyczny nadesłanych prac, z których jednak żadna, jako całość nie odpowiadała wymaganiom sądu. Wśród projektów dekoracyi pokoju (malowanie ścian, portyery, firanki, nakrycie na stół itp.) wyróżnił się projekt p. Jana Raszki z Krakowa, który też nagrodzono kwotą 300 kor. Z projektów meblowych wyróżniały się trzy, lecz nie w całości, tylko w poszczególnych okazach. Uchwalono więc z każdego projektu zakupić owe dobre okazy za ogólną kwotę 500 kor.

Konkursa rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Żywcu na posadę konduktora drogowego, z roczną płacą 1.200 koron i ryczałtem na objazdy w kwocie 400 kor. Podania do 31 marca.— Urząd miejski w Tuchowie na posadę lekarza miejskiego z płacą 780 kor. Podania do 15 kwietnia. — Izba notaryalna we Lwowie na posadę notaryusza w Husiatynie. Podania do 15 kwietnia. — Wydział krajowy we Lwowie na dwie zapomogi jednorazowe po 120 kor z fundacyi imienia Angeliki Hoffmann de Sternhort dla osieroconych dziewcząt po wojskowych. Podania do 31 marca.

Nieprzyzwoita szykana. Z Krakowa donoszą, że z okazyi mającego nastąpić wkrótce wydzierżawienia teatru, prowadzone są tam już rozmaite intrygi „za“ lub „przeciw“ ubiegającym się o teatr. I tak podczas sobotniej premiery po skończeniu pierwszego aktu nieznany sprawca, a przeciwnik p. Aleksandra Bandrowskiego, rzucił z galeryi na salę mnóstwo karteczek z drukowanym napisem: „Aleksander von Bandrowsky, ehemaliger Sänger am hakatistischen Theater in Posen, in Zukunft Leiter des polnischen Nationaltheaters in Krakau“. Takie karteczki znaleziono podobno w puszkach na listy w wielu domach prywatnych, widziano je też w kilku lokalach publicznych.

Z galic. Towarzystwa muzycznego. Koncert III-ci za r. 1904/5 gal. Towarzystwa muzycznego odbędzie się we czwartek 9 b. m. w sali Domu narodnego. W programie: Oktet Beethovena na dęte instrumenty, kompozycya we Lwowie dotąd nie grywana, symfonia Sindinga d-moll, która wykonana w bieżącym sezonie przez Filharmonię wiedeńską, zyskała sobie wielkie powodzenie, wreszcie dwa pełne charakteru i siły chóry Haydna.

Towarzystwo uprawy tytoniu odbyło tymi dniami, pod przewodnictwem posła Moysy, swoje doroczne walne zgromadzenie. Sprawozdanie za rok 1904, odczytane przed rozpoczęciem obrad, wykazało zwiększanie się plantacyj mniejszych a ubytek większych, a to skutkiem konkurencyi z plantacyami buraków.

Zbiór tytoniu w r. 1904 był skutkiem posuchy mniejszym i niekorzystnym tak ilościowo, jak i jakościowo.

Na zgromadzeniu owem załatwiono następujące sprawy:

Do wydziału w miejsce p. Zadurowicza i śp. Siwirskiego wybrano p. Kajetana Agopsowicza i Leona kniazia Puzynę;

Zatwierdzono uchwałę wydziału w sprawie podwyższenia płacy lustratora z 3400 na 4000 K. z dodatkami;

Załatwiono preliminarz na r. 1905;

Uchwalono lustracyę w r. 1905 zwrócić ku okręgom Monasterzyska i Jagielnica;

Uchwalono na wniosek jednego z członków zwrócić się do generalnej dyrekcyi w Wiedniu z przedstawieniem: a) Towarzystwo wyraża uznanie generalnej dyrekcyi za wspieranie uprawy tytoniu, okazane przez umiarkowany wykup w r. 1904; b) Towarzystwo zauważa, że koniecznem jest, aby posady urzędników niższych obsadzane były siłami krajowemi; c) Towarzystwo wyraża życzenie, by językiem administracyjnym fabryk krajowych był język polski.

Aresztowanie hr. Józefa Borkowskiego. W wiedeńskich dziennikach czytamy, co następuje: „Onegdaj aresztowano w Paryżu hr. Józefa Borkowskiego pod zarzutem oszustwa i kradzieży. Chodzi o trzy fakta. Mianowicie hr. Borkowski nabył od pewnego zmarłego już podprefekta obraz Michała Anioła wartości 20.000 franków i pieniędzy nie zapłacił, a obraz dawno sprzedał. Hr. Borkowski twierdzi, że zapłacił 20.000 franków, zaś obraz był falsyfikatem wartości zaledwo 50 franków. Ze skargą w tej sprawie występują dziedzice po owym podprefekcie; cała sprawa zaś jest niejasna, a klasyczny świadek, t. j. ów podprefekt już nie żyje, trudno więc o wyjaśnienie jej. Inaczej jednak przedstawiają się dwa inne fakta. Oto od niejakiej Dufour nabył hr. Borkowski na kredyt koronki wartości 6000 franków, nie zapłacił ani franka i sprzedał je za 2000 franków, a od antykwaryusza Authiata kupił stare dywany wartości około 4000 franków i zastawił je za około 400 franków. W Paryżu używał aresztowany hr. Borkowski szumnych tytułów, jak komtura zakonu maltańskich rycerzy, kawalera orderu świętego Jerzego, rosyjskiego szambelana itp. Hr. Józef Borkowski urodził się w roku 1868 w Szlachcińcach w Galicyi i jest synem hr. Alfreda Jakóba Borkowskiego, który zmarł przed dziesięciu laty w Wiedniu. Matka aresztowanego hr. Olga Borkowska, z domu Zawadzka, mieszka we Lwowie“. Tyle słów dzienników wiedeńskich. Oczywiście za to doniesienie nie przyjmujemy na siebie żadnej odpowiedzialności.

Zapusty tegoroczne należały do szeregu najdłuższych, trwały bowiem 8 tygodni i 5 dni. Podobnie długie będą w r. 1908, 8 tygodni i 2 dni, w r. 1916 8 tygodni, 6 dni, najdłuższe zaś będą w r. 1943: 9 tygodni, 1 dzień. Najkrótsze będą w 1910 r., bo 4 tygodni 6 dni, a jeszcze krótsze w r 1913. bo 4 tyg. 2 dni.

Z humorystyki strejkowej. Z Warszawy donoszą, że do wszystkich innych strejków, jakie tam po kolei wybuchały, przybył teraz najhumorystyczniejszy, mianowicie strejk lokatorów. Rozesłano jakąś pokątną odezwę hektografowaną, wzywającą w imieniu bezimiennego centralnego komitetu lokatorów, aby żaden lokator nie odważył się płacić czynszu. Myśl ta niesłychanie się podobała, zwłaszcza uboższym lokatorom, zalegającym już od dłuższego czasu z czynszem z powodu braku zarobku. Strejk ten jednak bardzo się nie podobał właścicielom kamienic, zwłaszcza, że ich pozycya jest ogromnie przykra. Na 13 tysięcy realności w Warszawie jest podobno przeszło 2.000 obdłużonych powyżej wartości. Reszta zaś mniej lub więcej obciążona jest długami bankowymi i prywatnymi, a zupełnie wolnych od obdłużenia jest bardzo niewiele.

Samobójstwo. Wczoraj odebrał sobie we Lwowie życie asystent pocztowy, Maryan Błażowski, kawaler, liczący lat 32. W ostatnich czasach prowadził on życie bardzo hulaszcze, pił i całe noce spędzał za domem, podobno dla stłumienia rozpaczy, wywołanej zawiedzioną miłością. Wczoraj wróciwszy do domu znowu po całonocnej hulance, położył się do łóżka i kazał służącemu podać sobie szklankę wody. Gdy służący wyszedł z pokoju, Błażowski zażył cyankalium i w chwilę później zakończył życie.

Zasądzenie lichwiarza. W Kamieńcu podolskim toczyła się tymi dniami rozprawa przeciw znanemu na Podolu lichwiarzowi Helmanowi. Wyzyskiwał on ludzi ubogich lub lekkomyślnych w sposób bezlitośny, i tak np jakiś jego współwyznawca, żyd Pallmann, będąc chory i potrzebując gwałtownie pieniędzy na lekarzy i aptekę, pożyczył od niego pod zastaw 200 rubli na 24 procent. Hr. Adam Szembek pożyczył 8200 rubli, a zapłacił po paru latach 38.000 rubli. Obywatel ziemski p. Wróblewski pożyczył 950 rubli i w dwóch latach zapłacił 2670 rubli. Inny obywatel p. Rakowski pożyczył u niego 1600 rubli i płacił od tej kwoty 48% rocznie. Sąd skazał tego lichwiarza na 8 miesięcy ciężkiego więzienia i pozbawienie wszystkich praw.

Temperatura dnia 6 marca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej 0, we Lwowie —5, tyleż w Tarnopolu, w Czerniowcach —4, w Wiedniu 0, w Salcburgu, w Gracu i w Pradze +1, w Tryeście +6, w Abbazyi +3, w Raguzie +10, w Budapeszcie +2, w Berlinie i w Hamburgu 0, w Monachium +1, w Zurychu +1, w Genewie +3, w Lugano +1, w Anglii +4, w Paryżu +5, w Biarritz +10, w Nizzy +5, w północnych Włoszech +2, we Florencyi +5, w Rzymie +7, w Neapolu +8, w Palermo +10, w Petersburgu —5, w Wilnie —2, w Warszawie —1, w Moskwie —9, w Kijowie —13, w Odesie —7, w Serajewie 0, w Belgradzie +2, w Bukareszcie —1, w Sofii —3, w Konstantynopolu i Atenach +8.

Śmiały rabuś. Do zabudowania SS. Franciszkanek przy ulicy Kurkowej wkradł się dziś rano niejaki Dominik Mosakowski z zawodu złodziej. Wszedł do mieszkania odźwiernego Bednarczyka i zaczął najspokojniej przeszukiwać komodę. Już miał w kieszeni zegarek, srebrny łańcuszek i parę koron, gdy do izby wszedł Bednarczyk i zapytał go, co tu robi? Śmiały złodziej dobył z za cholewy długie, ciężkie dłuto i w tej chwili uderzył trzonkiem Bednarczyka w głowę tak silnie, że padł on na podłogę. Gdy Bednarczyk porwał się z ziemi, powstała między nim a drabem zawzięta bójka. Drab jednak snać był silniejszy, miał zresztą w ręku ostre narzędzie, bo walka skończyła się dla Bednarczyka bardzo fatalnie. Bójka ta wywołała zbiegowsko i rabusia aresztowano. Rany, które Bednarczykowi zadał rabuś, są bardzo poważne.

Cwiczenie 10-letniej dziewczynki. W jednej ze szkół kazano dziesięcioletniej dziewczynce napisać ćwiczenie na temat: „Co to jest niemo-

wlę?" Dziewczynka napisała co następnie: „Niemowlęta, to najmniejsi ludzie, jacy istnieją. U nas jest zawsze jedno, a jak zaczyna już biegać, to przychodzi inne i ono jest wtedy niemowlęciem. Na naszej ulicy jest bardzo dużo niemowląt, w każdym domu jedno, a teraz, kiedy słońce świeci, wszystkie są na ulicy i widać dopiero ile ich jest. W niektórych wózkach siedzi dwoje, jedno głową w tę stronę, a drugie w tamtą — te nazywają się bliźniętami i są takie podobne, że jak się patrzy na jedno, to się myśli, że się widzi drugie. Niemowlęta są bardzo miłe i dobre jak śpią. Ale jak się je myje, albo jak się w nocy budzą, wtedy wrzeszczą i trzeba z niemi chodzić w jedną i drugą stronę i trząść je i śpiewać. Każdy był kiedyś niemowlęciem. Dziadzio także, ale wtedy nie wyglądał tak, jak teraz. Włosów też już nie miał, ale nie miał białej brody; tak mówi mamusia, która go już wtedy znała. Niemowlęta nie mają zębów, a w ustach nic innego tylko duży palec. Zkąd się niemowlęta biorą, napewno niewiadomo. Jeden mówi, że je przynosi bocian, a inny, że je się znajduje pod kapustą".

Nazwa nie do wymówienia. Anglicy narzekają nieraz na nazwy polskie, że niemożebne są do wymówienia. Tymczasem sami posiadają nazwy tak pokrętne, że wymówić ich nie sposób. Niedawno skutkiem pewnego procesu wyłoniła się nazwa miejscowości angielskiej wprost okropna. Chodziło o miejscowość w Walii, nazywaną przez Anglików Llanfair. sędzia jednak pragnął zapisać do aktów również nazwę miejscową i oto okazało się, że Llanfair nazywa się istotnie: „Llanfair pwllgwyngyllgogerychwyrndrobwlltysiliogogogoch". Konia z rzędem temu, kto potrafi nazwę tę wymówić bez zająknięcia.

Cwiczenia obu rąk. W szkole gospodarstwa domowego dla dziewcząt w Berlinie zaprowadzone zostały, sposobem próby, ćwiczenia obu rąk. Wychowanice muszą wszystkie zajęcia, wykonywane dotychczas jedną tylko prawą ręką, wykonywać również i lewą. Według opinii lekarzy taki równomierny rozkład robót na obie ręce wpływa na równomierny rozwój organizmu i wzmacnia jego siły.

Zmarli. W Wiedniu Alfred Mysłowski, znany sportowiec.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 1, w poł. + 3 R. Bar. 761. Spada. Pochmurno.

Z metody Olendorfa.

— Kto zjadł (qui a mangé) konia i materace?

— Ja nie zjadłem ich, lecz czarny kot mego sąsiada zjadł mysz.

— Czy czuwam lub deszcz pada?

— Nikt nie czuwa, lecz (mais) w Afryce południowej rosną banany.

— Co pan robisz (que faites vous), gdy go (vous) dotknie ciężkie cierpienie moralne?

— Pływam, uczę się (j'apprends) greckiego i rosnę.

— Czy miałeś pan rodziców? (les parents).

— Nie wiem, czy ich (les) miałem, lecz syn zacnego młynarza ma chrypkę.

— Chcesz pan (voulez vous) dużo kaszy, nieco (un peu) wojska i niewiele klejnotów? (bijouterie).

— Dziękuję panu, lecz zdaje mi się, że ostatecznie wybiła ósma godzina.

Afisz teatru prowincyonalnego.

Dziś: „Intryga i miłość".

NB. Na życzenie pani burmistrzowej prezydent da zezwolenie na małżeństwo Ferdynanda z Ludwiką.

Niejednokrotnie podnosiły powagi lekarskie, że przez regularną pielęgnacyę ust zmniejsza się obawa zakażeń. Dobrze utrzymywane zęby umożliwiają wyzyskanie środków spożywczych, za pomocą czego organizm bywa wzmacniany i osiąga wobec chorób i niewygód cielesnych większą siłę odporną.

Jako najlepszy środek do racyonalnej pielęgnacyi ust i zębów okazuje się Kalodont, bo mając i smak przyjemnie odświeżający i działając oczyszczająco, łączy przyjemne z pożytecznem.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Ijola," dramat w 4 aktach z czasów średniowiecznych, napisał Jerzy Żuławski. Gościnny występ Romana Żelazowskiego. — We czwartek „Ijola". — W piątek „Apajune," duch wodny. — W sobotę „Ijola". — W niedzielę popołudniu „Wenecya w Paryżu," operetka Offenbacha. Wieczorem „Ponad siły," sztuka Bjoernsterne Bjoernsona.

Colosseum w pasażu Hermanów. Począwszy od dnia 1 do 15 marca 1905. Codziennie wspaniałe przedstawienia sił atrakcyjnych, Lilian Denis, subretka ekscentryczna, Jean Paul, komik. Jednoaktówka polska. — Ferry i Gesory, potrójny rek, Lon de Arnoto, Picardy i Willien, Gimionesco Similec, mandolinista, 6 gwiazd szczęścia itp.

Literatura i sztuka.

Z teatru. W teatrze miejskim wystawiono wczoraj czteroaktowy dramat p. Jerzego Żuławskiego p. t. „Ijola".

Wrażenie, jakie ta nowa sztuka pana Żuławskiego zrobiła na publiczności, mimo dość głośnych oklasków po akcie pierwszym i drugim, było na ogół wcale nieświetne. Nadzieje słusznie pokładane w talencie autora „Erosa i Psyche", „Dyktatora", „Wianka mirtowego" i wielu innych utworów, tym razem stanowczo zawiodły. Obok nielicznych zalet wykazuje „Ijola" nazbyt długi szereg grzechów i jako utwór sceniczny i nawet jako dzieło literackie. Niefortunne bardzo nawiązanie węzła, brak dotkliwy istotnej, jako tako przynajmniej uchwytnej treści, niejednolitość kompozycyi i niespoistość akcyi, przybranie przeważnej liczby scen w szaty bardzo nieszczerej poezyi, przy tem zbyt liczne reminiscencye z literatury — oto grzechy nowej sztuki p. Żuławskiego. Zalety są dwie: piękny język i umiejętne stopniowanie efektów dramatycznych, które jednak przełamuje się w akcie trzecim i prowadzi rzecz na tory czy to tendencyjnej, czy lekkomyślnej szykany duchowieństwa, przez co efekt dramatyczny zupełnie słabnie.

Maruna (pani Solska), żona możnego i bogatego, lecz starego kasztelana Kuno (pan Żelazowski), poślubiona mu bez miłości, śni o wymarzonym kochanku. W somnambulicznej ekstazie podczas pełni księżyca idzie Maruna po gzymsie zamkowym na zawrotnej wysokości do sąsiedniego klasztoru i tam przez okno wchodzi do pracowni rzeźbiarza Arno (pan Adwentowicz), który właśnie pracuje nad posągiem Matki Boskiej do wielkiego ołtarza w klasztornym kościele. Spacery te odbywają się pod nieobecność męża systematycznie przez dość długi przeciąg czasu. Ów rzeźbiarz niewytłomaczonym zbiegiem okoliczności znajduje się także w jakimś stanie somnambulicznych ekstaz, niższego stopnia wprawdzie jak Maruna, i schodzącą przez okno do jego pracowni lunatyczkę uważa za senną zjawę, którą mu nieba zesłały jako natchnienie. Posągowi Wniebowziętej Maryi nadaje rysy jej twarzy. Dziewki z fraucymeru Maruny i straże zamkowe widząc nocą w bieli po gzymsie chodzącą postać, za upiór ją mają, zaś rzeźbiarz nie wie, kto jest ta jego piękna pani, zjawiająca mu się w półśnie księżycowych nocy i zwie ją Ijolą, bo takie mu przyszło imię na usta. Kasztelan właśnie powraca z bojów i przypadkiem wpada na trop tych nocnych wycieczek swej żony; oskarża ją tedy przed sądem, złożonym z mnichów, o wiarołomstwo i cudzołóstwo. Maruna, u której stóp tylu legło mężczyzn, ilu w życiu twarz w twarz spotkała, a która żadnemu z nich „dobrą nie była", z oburzeniem odpycha to oskarżenie, lecz tysiąc pozorów sprzęgło się przeciw niej i sąd nabiera przekonania o jej winie. Wchodzi jeszcze ostatni świadek — to rzeźbiarz Arno. Maruna przypomina sobie swoje somnambuliczne widzenia i przyznaje, że była w śnie i w duszy jego kochanką. Sędziowie biorą to wyznanie zbyt literalnie i wydają wyrok na dożywotnie zamknięcie jej w klasztorze. Odwrócili się od niej i wzgardzili nią wszyscy: z wzgardą dla niej w sercu zginął na torturach Wala, dziś pisarz wędrowny, pijak i włóczęga, a kiedyś student teologii i platoniczny kochanek Maruny, zginął, bo nie chciał zeznawać na sądzie; stary klucznik, którego młodziuchny syn Heno, pazik Maruny, z miłości dla niej poniósł życie swoje w ofierze pod miecz rozgniewanego Kuna, najstraszniejsze rzuca jej w twarz oskarżenia: krew dziecka swojego i uwodzicielstwo; nawet rycerz obcy srebrzysty i skrzydlaty, który przybył do zamku Kuna w goście i chętnie miecz swój podniósł w obronie Maruny, wzywając na sądy boże jej oskarżycieli, nawet i on złamał swój brzeszczot, bo uwierzył w jej niecnotę — wszyscy ją potępili, lecz jej o nich nie chodzi. By tylko on jeden, jej senny kochanek jej nie potępił! Lecz Arno, słysząc liczne oskarżenia, także uwierzył w wszeteczeństwo tej, którą uważał za najświętszą. W rozpaczy, że wszetecznej kobiety rysy nadał posągowi Najświętszej Panny, z mieczem rzuca się na ołtarz i poświęcony już posąg rozwala w drzazgi, popełniając przez to świętokradztwo.

Tu jest szczyt dramatycznego efektu i na tem poprzestać należało. Lecz teraz rzecz przybiera obrót niespodziany. Mnich-inkwizytor oświadcza, że nie o wiarołomstwo tu chodzi, lecz o czary, o sprawę szatańską i żąda wydania osądzonej już Maruny pod sądy inkwizytorskie, jako czarownicy. W ten sposób rzecz bierze obrót niesmaczny. Obecny na sądzie medyk tłómaczy, że Maruna jest niewinną, chorą nerwowo istotą, zaś Kuno również sceptycznie patrzy na te „baśnie mnisze" o szatanach i odmawia wydania Maruny inkwizytorowi. Nie pomaga groźba klątwy. Rycerze Kuna biorą Marunę pod straż i odprowadzają do turmy zamkowej. Nazajutrz do więziennej celi Maruny włamuje się Arno, który mimo wszystko nie mógł wyrwać ze swej duszy miłowania i za wszystkie rozczarowania swoje pragnie posiąść w nagrodę ciało swojej sennej kochanki. A Maruna pragnęła tylko tego, by jej senna zjawa stała się ciałem. To się już stało, przytem Arno się jej sprzeniewierzył, bo uwierzył w jej niecnotę. Więc odpycha go. Arno rzuca się z wierzy i rozbija sobie czaszkę. Przychodzi do celi Kuno. Chce chronić Marunę przed sądem mnichów, przebacza jej wszystko, błaga ją, by została przy nim, chce ją nawet przemocą ratować przed śmiercią na stosie. Lecz Maruna pragnie tylko śmierci. I jego odpycha. Co prędzej każe mu opuścić mnichów, by ją wzięli na śmierć, bo każda godzina jej życia będzie nowem wiarołomstwem przez myśl i sen o kochanku. Tedy gdy przyszli po nią mnisi, Kuno dalej się już nie opiera, lecz w rozpaczy mówi „Wasza jest Maruna!".

Postępowanie Maruny jest chorobliwie nieobliczalne. Autor stara się wesprzeć prawdopodobieństwo tego postępowania opowiadaniem starej piastunki Gerty o jakiejś klątwie ciążącej na Marunie, lecz nie można powiedzieć, by był to efekt udatny.

Zdaje się, że dziś już nie ma człowieka, któryby wierzył, że lunatycy chodzą do księżyca po gzymsach wznoszących się na zawrotnych wysokościach. A pan Żuławski każe słuchaczowi przyjąć z dobrą wiarą to, że Maruna chodziła w ten sposób nieświadomie do swego kochanka i na podstawie tego formułuje ciężkie oskarżenie przeciw średniowiecznemu klerowi, który chorą, bezwinną lunatyczkę chce spalić na stosie jako czarownicę. Ciemnych barw nie poskąpił autor odnośnym scenom sądu, a nawet wtrącił tanio-efektowne przekleństwo Gerty, ciśnięte w twarz mnichom-katom. Oskarżenie to jest wysoce niesłuszne i krzywdzące. Efekt jego w ujemnym kierunku potęguje jeszcze i sceptyczna trzeźwość Kuna i objaśnienie medyka, że somnabula jest chorobliwym stanem nerwów. Mimochodem zauważyć należy, że autor tego medyka z dzisiejszych czasów przeniósł w wieki średnie i każe współczesnemu nam medykowi przekonywać mnichów średniowiecznych o istnieniu chorób nerwowych. Etyka pisarska powinna była panu Żuławskiemu wskazać całą niewłaściwość i niesmak takiego oskarżenia.

Ze stanowiska literackiego przedewszystkiem zarzucić sztuce trzeba brak treści uchwytnej; nie są nią bowiem ani chorobliwie erotyczne nastroje, ani nieprawdopodobna tragedya rzeźbiarza, który bierze rzeczywistość za sen, ani owa zagadkowa klątwa ciążąca nad Maruną, ani jej dziwne nawpół hamletowe a nawpół dekadenckie pragnienie urzeczywistnienia mary sennej, a bezsilność po inkarnacyi tej mary, ani nie zastąpią treści bohaterskie poświęcenia epizodycznych postaci Wali i pazika. Niejednolitość kompozycyi polega głównie na braku postaci bohatera. Maruna sama bohaterką nie jest, bo jest wyłącznie bierną ofiarą świata zewnętrznych wobec niej wydarzeń. Zaś w akcie pierwszym i ostatnim bohaterem jest Arno, a w drugim i trzecim jest graf Kuno. Wywołuje to rozstrzelenie uwagi widza i osłabia efekt dramatyczny. Spoistość toku akcyi cierpi dotkliwie z powodu gęsto powtrącanych długich tyrad poetyckich, których poezya jednak jest sztuczną i nieszczerą.

W istocie szkoda, że pisarz tak zdolny, obdarzony tak bogatym talentem, jak p. Żuławski, mając pod ręką tyle silnych a bliskich nam i niepospolitych tematów etycznych, społecznych, politycznych, obyczajowych, dotyczących dzisiejszych stosunków, które może doskonale obserwować, sięga do średniowiecza po to jeno, by zapożyczać się w literaturze, powtarzać tandetne paszkwile na duchowieństwo, fabrykować niesmaczne efekta i w rezultacie stworzyć coś, co w jego pięknym literackim dorobku oznacza spore minus.

Wykonanie wczorajsze było ogromnie staranne i bez zarzutu. Burze zasłużonych oklasków zbierali państwo Solscy; pani Solskiej wręczono po drugim akcie bukiet i kosz białych kwiatów. Świetną maskę miał pan Żelazowski i stworzył postać o imponującej sile. Pan Adwentowicz wlał w rolę swoją wiele szczerego natchnienia. Pp. Chmieliński, Jaworski, Hierowski i młody p. Brzozowski, a przedewszystkiem pani Gostyńska zasłużyli na szczere uznanie. Dekoracye były nowe i efektowne. Publiczność wypełniła teatr do ostatniego miejsca. Przedstawienie skończyło się punktualnie o północy.

(fm.)

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 marca.

(Z). Robi to wprost komiczne wrażenie, że w miarę, im więcej klęsk wojennych spada na Rosyę, targi pieniężne przychylniej oceniają jej kredyt państwowy i podnoszą wartość jej walorów. Oto właśnie wiadomości z pod Mukdenu donoszą o nowych ciężkich niepowodzeniach armii rosyjskiej, a giełdy europejskie, zwłaszcza paryska, owa serdeczna przyjaciółka Rosyi, nietylko nie smucą się tem, lecz przeciwnie dają wyraz swemu zadowoleniu przez zwyżkę kursu renty rosyjskiej. Zdaje się, że w obecnej chwili nic tak nie zaszkodziłoby kredytowi rosyjskiemu, jak jedno poważne zwycięztwo Kuropatkina, gdyż sfery giełdowe straciły już zupełnie wiarę w możliwość ostatecznego tryumfu militarnego Rosyi, zatem jeden epizod zwycięzki przewlókłby tylko wojnę, podczas gdy każda nowa klęska Rosyi przybliża upragniony przez wszystkich pokój.

Austryacki minister finansów rozpoczyna jutro rokowania z grupą Rotszyldowską w sprawie emisyi nowej partyi austryackiej renty koronowej.

Uwagę zwracało znaczne ożywienie się ruchu na targu walorów kolejowych, wywołane już to korzystnymi bilansami przedsiębiorstw kolejowych za luty, już też pojawiającemi się znów pogłoskami o bliskiem upaństwowieniu niektórych linij. Na pierwszy plan wysunęły się zwłaszcza akcye Statsbahnu, którémi interesowali się dziś nawet berlińscy spekulanci i kupowali je znacznemi partyami.

Fabryki cementu w Austryi poszczycić się mogą świetnymi bilansami za rok ubiegły, gdyż dzięki zwiększonemu ruchowi budowlanemu zapotrzebowanie cementu zwiększyło się kolosalnie. Fabryka w Szczakowie wykazuje np. za rok ubiegły czysty zysk w sumie 589.892 koron, podczas gdy zysk za rok 1903 wynosił tylko 344.935 koron. Wobec tego akcyonaryusze, którzy otrzymali w roku ubiegłym 10% dywidendy, otrzymają w tym roku $17\frac{1}{2}\%$.

Z Berlina donoszą, że niemiecki bank państwowy uzyskał z operacyj swoich w roku ubiegłym czysty zysk w sumie 26,459.000 marek. Z tego musi zapłacić państwu należny mu w myśl statutów udział w sumie 15,907.166 marek, akcyonaryusze zaś muszą zadowolić się dywidendą 7·04% (w roku ubiegłym otrzymali tylko 6·18%). Niezależnie od tego prawie 16-milionowego udziału otrzymał rząd od banku także sumę 1,118.373 marek tytułem podatku od banknotów, wypuszczonych bez pokrycia metalicznego.

Wiedeński Bank Związkowy.

Wiedeń 8 marca. Rada Zawiadowcza Wiedeńskiego Banku Związkowego („Wiener Bank Verein") odbyła wczoraj posiedzenie bilansowe, na którem dyrekcya przedłożyła sprawozdanie z czynności, oraz bilans za rok 1904.

Najważniejsze cyfry bilansu oraz rachunku zysków i strat są następujące:

Aktywa bilansu dają łączną sumę koron 403,405.810.

Passywa bilansu dają łączną sumę koron 394,741.443.

Własne kapitały Banku składają się z kapitału akcyjnego koron 80,000.000, z rezerw około 24 milionów, czyli razem około 104 mil. Po przeprowadzeniu uchwalonego już podwyższenia kapitału akcyjnego, własne fundusze Banku z uwzględnieniem zysku z emisyi nowych akcyi wzrosną do kwoty 130 milionów koron. Obce zaś kapitały zarządzane przez Bank wynoszą około 230 milionów koron.

Rachunek zysków i strat przedstawia się następująco:

Przychody:

Przeniesienie zysku z r. 1903	K.	1,410.286·09
Odsetki	„	7,646.538·49
Zysk na pap. wart. i towarach .	„	1,294.546·40
„ „ walutach i dewizach .	„	443.332·08
„ „ prowizyach . .	„	3.180.703·83
„ „ interesach konsorcyaln.	„	804.257·50
Razem	K.	14,779.664·39

W roku 1903 o K. 1,380.150·70.

Wydatki:

Płace	K.	2,456.617·08
Koszta handlowe . . .	„	1,849.123·77
Fundusz pens. i kasa chorych	„	81.649·19
Podatki i należytości . .	„	1,296.286·17
Odpisane wierzytelności . .	„	431.620·44
Razem	K.	6,115.296·65

Czysty zysk w wysokości K. 8,664.367·74 proponuje Rada nadzorcza na wniosek dyrekcyi rozdzielić w sposób następujący:

Do funduszu rezerwowego przekazać K. 325.408·16. Po potrąceniu tantyem, zasileniu rezerwy na budowę nowego gmachu bankowego w Wiedniu — rozdzielić po K. 30 na akcyę tytułem dywidendy ($7\frac{1}{2}\%$), pozostałą zaś resztę w kwocie K. 1,441.809·64 przenieść na nowy rachunek.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 7go marca 1905 r. w Hali zbożowej. Tendencya: co do pszenicy i żyta cokolwiek lepsza, obroty ograniczone.

Pszenica biała 9.30—9.50, czerwona i żółta 9.30—9.55, żyto dworskie 7.35—7.60, targ. 7.15 do 7.25. Jęczmień brow. 7.90—8.40, na krupy 7.00 do 7.45, na paszę 6.80—7.00, owies 7.40—7.75, tatarka 8.75—9.60, kukurudza nowa 7.50 — 8.00, stara 8.25 do 8.60, cinquantin stara 8.75 do 9.00, Groch Wiktorya 10.75—11.50, zwykły 9.50—10.25, pastewny 7·75—8.50. Fasola cukrowa stara 18.00 do 23.00, długa 13.50 do 14.75. Fasola krótka 13.00—13.75, krasa 15.00—16.00. Bobik 7.75 do 8.50. Wyka 10.00—10.50. Siemię lniane 00.00 do 00.00, konopne 13·25—14.50. Mak niebieski 23.00 do 25.—, szary 22.00 do 24.—. Tymotka 21.00 do 23.00, Otręby pszenne 6.00—6.20, otręby żytne 6.00—6.20. Mąka czerwona 6.40—6.60. Ofagi 4.70 do 5·00. Słoma żytnia długa 2.20 do 2.40. Siano zwyczajne stare 4.20—4.80. Koniczyna pastewna 5.00 do 5.40. Soczewica 18.00—20.00. Proso zwykłe 0·00—0·00. Rzepak zimowy nowy 00·00—00·00. Koniczyna nasienna czerwona 50.— do 65.—, nasienna biała 40.— do 50.—. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Paryż. Rozpoczęto teraz w całej Francyi, a zwłaszcza na prowincyi żywą agitacyę przeciw przymierzu francusko-rosyjskiemu.

Budapeszt. Hr. Apponyi wrócił z Wiednia i opowiada, że na audyencyi, jaką miał u Cesarza, doradzał utworzenie gabinetu koalicyjnego. Komitet wykonawczy zjednoczonej opozycyi odbył konferencyę, na której dokonał wyboru komisyi ściślejszej, złożonej z Kossutha, Apponyi'ego, Banffy'ego, Aladara Zichy'ego i Eötvösa. Komisya ta ma się zająć zredagowaniem adresu do Tronu.

Nowy Jork. Służba kolejowa na kolei podziemnej rozpoczęła strejk, ponieważ zarząd kolejowy nie chciał przystać na postawione przez robotników żądania. W strejku bierze udział przeszło 5.000 ludzi. Cały ruch wstrzymany. 3.000 policyantów strzeże stacyj.

Nowy Jork. Pociągi kolejowe obsadzono nowym personalem. Po godz. 4 rano pozwolono publiczności jechać pociągami. Oddziały strejkujących kolejarzy stoją po stacyach i przestrzegają publiczność, aby nie jechała pociągami, gdyż nowo przyjęta służba nie jest obeznana z koleją i nie trudno o wypadek. O godzinie 8 rano sytuacya nieco się polepszyła.

Lizbona. Hiszpański parowiec „Villa-Vegre" rozbił się w drodze do Genui. 12 marynarzy zginęło, 14 brakuje.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. W rozprawie przeciw Balickiemu przesłuchano dziś kilku świadków. Lekarz dr. Emanuel Rosenblatt zeznał, że leczył dzieci podsądnego w kilku cięższych i lżejszych wypadkach. Honoraryum lekarskie płacił obwiniony odrazu. Według świadka Balicki jest najlepszym mężem i ojcem i żył bardzo skromnie. Kilku świadków, którzy podpisali byli Balickiemu weksle, zeznało, że uzyskaną gotówką płacił on przyjęte od teścia długi. Spłaty wekslowe uiszczał regularnie.

Teść podsądnego Felicyan Kochanowski zeznał, że miał rozległe interesa i potrzebował kredytu, więc prosił zięcia o podpisywanie weksli. Przy budowie pewnego domu spotkała świadka katastrofa, dom się zawalił, a świadek popadł w bankructwo. Zięć spłacił poręczone weksle w kwocie około 18.000 kor.

Prokurator: Skąd pan wie, że zięć zapłacił za pana około 18.000 koron?

Św. Na tyle byłem zaangażowany. Zięć to przyjął i płacił. Stracił on także wówczas z powodu katastrofy kwotę posagową żony około 10.000 koron.

Po godzinie 11ej sprowadzono z więzienia świadka Angelusa. Zeznał on, że Balicki spotkawszy go na ulicy powiedział mu: „U pana są nieporządki w Zakładzie. Będę musiał zrobić rewizyę". Świadek zaprzecza stanowczo, jakoby Balicki pisał do niego bilet zawiadamiający go o rewizyi. Dodał, że zeznając w śledztwie o bilecie, był bardzo znękany i widocznie myślał o bilecie Balickiego w innej sprawie.

Warszawa. We wszystkich kościołach warszawskich w niedzielę odczytano list pasterski arcybiskupa warszawskiego, wzywający wiernych do spokoju i pracy.

Jenerał adjutant Czertkow opuści Warszawę pod koniec b. m. Nowy jenerał-gubernator, jenerał adjutant Maksymowicz obejmie urząd dnia 23 b. m.

Na mocy aktu rejentalnego wydawnictwo *Kuryera Codziennego* przeszło na własność pp. Józefa Grodeckiego, Władysława Hoffmana i Kazimierza Życkiego.

Nowy Jork. Strejk personalu kolei miejskiej podziemnej i nadziemnej trwa dalej. Na niektóre pociągi rzucano kamieniami, na innych miejscach strejkujący atakowali maszynistów, usuwali hamulce i w ten sposób uniemożliwiali ruch. Na jednej ze stacyi końcowych kolei podziemnej zderzyły się dwa pociągi, przyczem, jak słychać, dwie osoby zginęły, a 23 było rannych.

Wiedeń. Prezydent ministrów Gautsch był dziś znowu w urzędzie, a o godz. 9 rano był na prywatnej audyencyi u Cesarza.

Poznań. Wszystkie te osoby, które na pogrzebie śp. patrona x. Jackowskiego niosły wieńce z szarfami o barwach narodowych, zostały skazane przez policyę na kary pieniężne.

Wojna.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio pod datą wczorajszą: Według depeszy z Inkau, zdaje się, że główna siła Rosyan koło Fuszun cofa się ku Tielinowi. Straty są znaczne. Wszystkie rosyjskie oddziały pomocnicze wysłano przez Mukden na północ. Kuropatkin przenosi swą główną kwaterę. Japońskie lewe skrzydło po zaciętej walce w poniedziałek rozłożyło swą kwaterę na północ od Mukdenu. W niedzielę oddział kawaleryi japońskiej zderzył się z oddziałem rosyjskim, liczącym więcej niż 1000 kozaków, koło Jenkatu, o 25 mil (ang.) na północ od Sinmintin. Rosyanie uciekli i pozostawili wiele trupów. Lewe skrzydło przedniej straży Kuropatkina, składające się z 20.000 ludzi wyborowego wojska, cofa się.

Londyn. Korespondent Biura Reutera telegrafuje z Mukdenu dnia 7 marca w południe: O godzinie 2 nad ranem Japończycy zaatakowali rosyjskie pozycye nad rzeką Hun. Bez przerwy trwał ogień artyleryi, a o świcie był skierowany na północ aż ku drodze do Sinmintin; stamtąd obecnie wracają ranni i zbiegowie chińscy. Przywieziono tu także część rannych Japończyków. Wzdłuż drogi z Sinmintin z wielkiej odległości, na północ od miasta, słychać odgłosy toczącej się walki.

Londyn. Korespondent Biura Reutera przy głównej kwaterze rosyjskiej donosi z Mukdenu pod datą wczorajszą: Dziś szalała walka na prawem skrzydle bez przerwy aż do wieczora. Długość głównej linii bojowej wynosiła wczoraj 6 wiorst. Pod wieczór Japończycy mieli dobrą pozycyę pod Madsiapu i posunęli się jeszcze dalej na północ, aczkolwiek — jak się zdaje — celu swego nie osiągnęli. Straty Rosyan już teraz są o wiele znaczniejsze niż pod Laojanem. Straty Japończyków może nawet i większe jeszcze. — O godzinie 2-giej popołudniu piechota japońska obsadziła Jansutura.

Londyn. Korespondent Biura Reutera donosi z Mukdenu dzisiaj o godzinie 7 rano. Japończycy dalej wykonywują ruch oskrzydlający. Japońskie oddziały posuwają się ku Tielinowi. Tymczasem Rosyanie atakują dalej front japoński. W niedzielę w nocy zaatakowali Japończycy Szachopu, Ordaga i Kandalizan od wschodu. W centrum obie strony utrzymały się na swych stanowiskach, atoli na południowym zachodzie Rosyanie cofają się na swą drugą linię.

Paryż. *Journal* zamieszcza następującą depeszę swego specyalnego sprawozdawcy z placu boju: Mukden, dnia 7 marca, godz. 7 wieczorem: Wczoraj bez przerwy rozgrywały się ataki i kontrataki; Japończycy zdobyli napowrót miejscowość Dasziczao, którą im Rosyanie byli odebrali. Wszystkie wsie na zachód od Mukdenu są spustoszone. Nad rzeką Hun wojska jen. Zapińskiego odparły kilka silnych ataków japońskich. Po każdym ataku Rosyanie gromadzili zwłoki Japończyków, przysypywali je ziemią tworzyli w ten sposób szańce. O godzinie 5 wieczorem Japończycy po zaciętej walce poczęli wypierać Rosyan na północny wschód od Mukdenu i dochodzili aż do kolei na północ od Mukdenu. Cztery pułki syberyjskie pomimo silnego ognia rzuciły się wówczas na nieprzyjaciela i udało im się powstrzymać pochód Japończyków. Walka ta bez wątpienia potrwa całą noc. Po obu stronach straty są większe, niż były pod Laojanem.

Petersburg (Pet. Agencya). Krwawa walka nie ustaje, przeciwnie staje się jeszcze bardziej zaciętą. Rosyanie zwrócili swe skrzydło ku północy i stoją obecnie równolegle z kolumną japońską, która wykonywa ruch oskrzydlający. Obaj przeciwnicy uparcie trwają na swych stanowiskach. Codzień napływają jeńcy japońscy. W ciągu dnia stoczono znowu walkę pod Iuhuantun na drodze do Sinmintin. Ubiegłej nocy zaatakowali Japończycy ponownie oddział Rennenkampfa, wąwóz Kutulin i pozycye w pobliżu pagórka Putyłowskiego.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

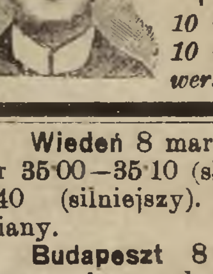
Przyjechali dnia 8 marca. J. hr. Koziebrodzki z Semenowa. A. br. Horoch z Winniczek. J. br. Błażowski z Czeremchowa. J. Kobliha, M. Fischer i Ch. Rosenberg z Wiednia. M. Doschot z Bortnik. B. Pilatowski z Brodów. J. Ujejska z Denysowa. J. Gołębski z Sławentyna. S. Zawistowski z Supranówki. K. Drohowski z Kamionki.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 8 marca. H. Krajewska z Remenowa. M. Grabowska z Ciemierzyniec. F. Rauch z Sambora. A. Strzembosz z Husiatyna. E. Wantuch z Nymburga. N. Zimermann z Węgier. E. Lorsch ze Stanisławowa. N. Fromel z Dublan. J. Höppner z Wiednia. A. Lunyak z Wiednia. J. Jasieński z Sanoka. A. Egelhof z Wiednia. E. Füntze z Rumburga. A. Rozen z Buczkowiec. E. Harasymowicz z Prysowiec. S. Sroczyński z Lubliniec. A. Heller z Wiednia. S. Koziccy z Soposzyna. K. Weinberger z Węgier. L. Krobiccy z Bochni. L. Pomiankowski z Żółkwi. A. Dorożyńska z Rosyi. B. Rzepecki z Tarnopola. A. Sieckenis z Prus.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



SZTUCZNE PEŁNE OCZY
sporządzać będzie
p. Müller z Wiesbadenu
10 i 12 marca 1905 r. o godz. 10 rano w klinice ocznej Uniwersytetu lwowskiego

Wiedeń 8 marca. (Giełda towarowa). Cukier 35·00—35·10 (słaby). — Spirytus 48·00—48·40 (silniejszy). — **Nafta galicyjska bez zmiany.**

Budapeszt 8 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 19·82—19·84, na maj 19·60—19·62, październik 17·32—17·34; żyto na kwiecień 15·68—15·70, na październik 13·90—13·92; owies na kwiecień 14·54—14·56, na październik 12·20—12·22; kukurudza na maj 15·26—15·28, na lipiec 15·20—15·22. — Rzepak na sierpień 23·50—23·70. — Oferty na pszenicę: mierne.— Chęć kupna: mała. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 8 marca.

Marki 117·25, renta majowa 100·30, węgierska renta koronowa 98·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 678·25, węg. zakł. kred. 791.50, anglobanku 299·25, unionbanku 561·00, bankvereinu 569·00, länderbanku 468·25, kolei państw. 659.00, lombardy 92·75, akcye kolei Elbethal 424·00, fabryki broni 577·00, tytoniowe 000·00, alpiny 519·50, Rima Muranyi 538·00, prag. Tow. żel. 2584.00, losy tureckie 141·50, ruble 252·75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 8 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 589.— do 595.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 410·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 000.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·40 do 100.10 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·50 do 100·20

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.70—254.50 Sto marek 117.10 do 117·60

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20**.*, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***. **8.25**. **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10. 5
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **8.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.55, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli)
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

10)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Rzeczy, które miały być przewiezione do zamku, złożono na wielkim, drabiniastem wozie, a cała rodzina odjechała starą karyolką. Wszystko to stało się tak szybko, że nie mieli czasu zawiadomić o swym przyjeździe gospodyni w zamku Dermot i dlatego przygotowani byli na nie zbyt wygodny nocleg. Miss Zuzanna rozwodziła się często nad wspaniałem urządzeniem i umeblowaniem pałacu, usiłując się zarazem na rażącą sprzeczność zachodzącą pomiędzy ubogim ich domkiem, a przepychem okazałego gmachu, pomnożonym kilkakrotnie przez jej bujną wyobraźnię. Nikomu też z nich ani przyszło do głowy, iż pałac ten zamieszkały od tak dawna jedynie tylko przez sowy i szczury, stał się w końcu niemieszkalnym.

Pomimo, że zamek ten oddalonym był zaledwie o trzydzieści mil angielskich, nikt nie przypomnał sobie, aby pan Lefroy zwiedził kiedykolwiek tę starą posiadłość rodową, od czasu śmierci ojca, który mu ją przekazał.

Rządcą posiadłości całej był Piotr Malone, a żona jego miała nadzór nad pałacem; nie mieszkali jednak w nim, ale w małym, pobliskim domku.

W dzień wyjazdu prześliczna była pogoda, lecz gdy karyolkę zaprzężono, niebo zachmurzyło się nagle, a fermer Doran patrząc na nie, kiwał głową z jakąś złowrogą miną. Konrad i Elza, jako młodzi i nierozważni, nie zwracali na to uwagi, ale miss Zuzanna, nawykła widzieć wszystko w ponurem świetle przepowiadała, że nie dojadą bez jakiegoś smutnego wypadku. Molly, nauczona długiem doświadczeniem, oznajmiła, że pomimo jasno świecącego słońca, nagle zrywający się wicher i czarne chmury, gromadzące się na południowo wschodniej stronie, nie wróżyły pogody.

Mieszkańcy Kilfinu zebrali się tłumnie, aby życzyć Elzie szczęśliwej podróży, gdyż umiała zjednać sobie serca tych poczciwych Irlandczyków. Umieli ocenić dobroć i współczucie jakie im ukazywało jej pociągające spojrzenie i łagodny uśmiech; nie zraziła ich bynajmniej wrodzona duma Elzy, niedopuszczająca zbytniej poufałości. Lefroy'owie nie byli nową szlachtą, był to ród stary, a przez spokrewnienie z Dermot'ami, w żyłach ich płynęła krew najszlachetniejszych rodów Irlandyi. I Elza ze łzami w oczach żegnała tę poczciwą ludność, w pośród której upłynęły szczęśliwie jej dziecinne lata. Starą Molly żegnano także serdecznie; nadto rozległy się głośne okrzyki na cześć Konrada, lubionego powszechnie dla swej ładnej powierzchowności i uprzejmego obejścia.

Wóz z rzeczami wyprawiono naprzód. Na koźle karyolki zasiadł młody Murphy, domagający się tego usilnie, ponieważ nikt nie znał równie jak on drogi. Zuzanna, Konrad, Elza i Molly, trzymająca kota na kolanach, zajęli miejsca w karyolce; dzieciaki wiejskie biegły za nimi czas jakiś do chwili, gdy Konrad rzucił im drobną monetę, co wywołało wśród nich szalone wybuchy radości.

Elza milczała zatopiona w myślach. Od czasu do czasu Konrad pochylał się ku niej i przemawiał słów kilka, na które zaledwie odpowiadała, wodząc zasępionym wzrokiem po opustoszałych polach, wpośród których ciągnęła się droga, i niekiedy tylko spoglądając pogodniej na dobrą Molly, jedyną w świecie istotę, której przywiązanie i troskliwość zapewniały jej opiekę i pewien punkt oparcia w nieznanem życiu, jakie ją czekało. Pomimo próśb i pieszczot Murphy'ego stare konisko włokło się leniwie, a burza zbliżała się coraz więcej. Od południa nadciągały gęste czarne chmury, było bardzo gorąco i duszno, wiatr ustał zupełnie — słowem nastała cisza, zapowiadająca burzę.

Wjechali powoli na stromą górę: po obu stronach drogi roztaczały się źle lub wcale nieuprawne pola, poprzerzynane bagniskami i rozpadlinami; ponad niemi ku wierzchołkowi góry rozciągał się grunt jałowy, skalisty. Gdyby byli w innem usposobieniu, zatrzymaliby się niewątpliwie dla przyjrzenia się pięknemu, dokoła roztaczającemu się krajobrazowi. Przed niemi ciągnęła się szeroka falująca dolina, widocznie urodzajniejsza, niż przebywana dotąd okolica. Bagniska znikały z widowni, ustępując miejsca czarnym, świeżo zaoranym zagonom, dalej łąki i rozległe łany kartofli. Rozrzucone kępy drzew zwiastowały fermy lub małe wiejskie domki. W oddali na prawo poza uprawnymi gruntami ciągnął się długi pas złotawego piasku, a za nim morze, którego spokojne fale miarowo rozbijały się o wybrzeże; na lewo, z drugiej strony doliny, góry tworzyły rodzaj amfiteatru, stromą skałą zamkniętego od południa; skała ta zapadała w morze, a w pobliżu wybrzeży znajdowała się mała wysepka, ta sama, którą pan Fairtax wskazał Elzie w Tory-Island. Poznała ją odrazu. Dolinę złociły ostatnie promienie słońca, ale nad górami wznosiły się groźne chmury. Zatrzymali się chwilę, aby dać wytchnąć koniowi, zmęczonemu jazdą pod górę, a przez ten krótki czas słońce się schowało i chmury czarniejszą przybrały barwę.

— Trzeba pośpieszać — zawołał zniecierpliwiony Konrad — inaczej nadciągnie burza, zanim znajdziemy jakieś schronienie. Poganiaj konia, mój chłopcze, za to na popasie dasz mu owsa, ile zechce.

Młody Murphy spełnił rozkaz, wtem nagle tylne koło uderzyło o kamień, oś pękła i Konrad zaledwie zdążył zeskoczyć i podtrzymać miss Zuzannę, gdy koło spadło, a Elza i Molly musiały chwycić się brzegu karyolki z przeciwnej strony, aby nie wypaść. Konrad wyswobodził je nareszcie z tego niewygodnego położenia.

Elza przestraszyła się, ale i śmiała się zarazem.

— A! cóż to za bieda! — zawołał młody Murphy, schodząc z kozła, drapiąc się w głowę z wystraszoną miną.

— Wiedziałam, że spotka nas jakieś nieszczęście i że nie dojedziemy dziś na noc do zamku Dermot!.. a nie dość na tem, jeszcze taka straszna burza nam grozi. O! mój Boże! mój Boże! co się z nami stanie?... — lamentowała miss Zuzanna, załamując ręce.

W tejże chwili słońce skryło się za chmury; z oddali dał się słyszeć głośny odgłos grzmotu.

— Uciekajmy co prędzej! — krzyknął Konrad.

Wziąwszy szal z karyolki, Elza zaczęła schodzić z góry ze swą wierną Molly.

— Ależ tam leje deszcz ulewny! — powiedziała miss Zuzanna i krzyknęła, gdyż w tejże chwili błysnęło wężykowato i rozległ się huk piorunu.

Konrad ujął ją pod rękę i pociągnął prędko, mówiąc Murphy'emu smutnie wyprzęgającemu konia, że nadeśle mu pomoc, jak będzie można, najśpieszniej. W niewielkiej odległości od wierzchołka wzgórza, droga rozdzielała się na dwoje; na prawo wiła się w półkole dla uniknienia zbyt raptownej pochyłości, druga, nadzwyczaj wązka, szła zupełnie prostopadle aż na dół; ulewny deszcz nie dozwalał im widzieć jak głęboko się spuszczała. Zawahali się którą obrać drogę, gdy wtem posłyszeli za sobą kroki i odwróciwszy się, zobaczyli młodego człowieka w ubraniu turysty, w kapeluszu z szerokiem rondem i z grubym kijem w ręku; schodził śpiesznie z góry.

Elza pierwsza go poznała i mimowolnie krzyknęła z radości.

— A to ten natręt malarz — mruknął Konrad.

Rzeczywiście, był to ów pan, którego poznali jako pana Fairtax; zbliżył się do nich śpiesznie i zdawał się uradowany z nadspodziewanego spotkania.

— Miss Lefroy! — zawołał, podając jej rękę; — mówiąc, że spotkamy się może, nie przypuszczałem, że nastąpi to z towarzyszeniem ulewnego deszczu, grzmotów i błyskawic.

Następnie podał rękę Konradowi i został przedstawiony ciotce Zuzannie.

— Chodźcie państwo tędy — rzekł — w głębi doliny jest młyn, w którym znajdziecie schronienie, ale śpieszmy się, bo burza się wzmaga. Oprzyj się pani na mojem ramieniu, bo ścieżka stroma i przykra — dodał, zwracając się do Elzy. — Nie obawiaj się pani, jeśli strumień nie wylał, dojdziemy za dziesięć minut.

Jakkolwiek burza wzmagała się gwałtownie, jednak Elza, wsparta na silnem ramieniu towarzysza i uspokojona jego słowami i zapewnieniami, nic się nie bała. Konrad szedł tuż za nimi. Nie mógł opuścić Zuzanny, która cała drżąca trzymała go silnie, ale zmarszczył brwi i przygryzał usta, nie spuszczając z oczu Elzy i nieznajomego. Uważał to za zuchwałą z jego strony impertynencyę, że ośmielił się podać jej ramię, i miał za złe Elzie, że je przyjęła.

— Czy słyszycie państwo głośny szum strumienia? żeby tylko pęd wody nie zerwał mostu. Ale odwagi — dodał z uśmiechem — niedługo znajdziemy się w bezpiecznem schronieniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

LEONTYNA ROPICKA

żona urzędnika Banku Krajowego

po krótkiej a ciężkiej chorobie, zmarła dnia 6. marca 1905 roku, zaopatrzona św. Sakramentami, w 82 roku życia.

W smutku pogrążony mąż z dziećmi i matka zmarłej zapraszają — krewnych, znajomych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we środę dnia 8 marca 1905 r., o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby ulica Łyczakowska l. 24 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 7. marca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10

Premiera na scenie lwowskiej
7 b. m.

Ijola

dramat w 4 aktach z czasów średniowiecza

napisał **Jerzy Żuławski**.

Cena 5 kor. z przesyłką k. 5.45

Nakład KSIĘGARNI NARODOWEJ we Lwowie.

Krochmal brylantowy „Bażanta“

uznany powszechnie za najlepszy, wszędzie do nabycia.

Dependance

Hotel Bristol 1 p. Teatr rozmaitości

Występ najlepszych sił artystycznych

Codziennie 2 nowe senzacyjne komedye.

Tylko krótki czas!



nigdy jeszcze nie było po tej cenie

Ozdoba każdego pokoju! Przy zwinięciu fabryki udało mi się nabyć tanio 8.000 dywanów ściennych i 11.000 dywanów przed łóżka, tak że jestem w możności sprzedać wspaniały **dywan ścienny** (z chenilla) po obydwóch stronach jednaki, o pięknych trwałych barwach 100 cmt. **szeroki 200 ctm. długi**, o powabnych deseniach: lew, sarny, pawie, łabędzie, jelenie, kwiaty etc.

po złr. 2.50 za zaliczką.

Szczególnie poleca się gdzie jest wilgotne mieszkanie, gdyż dywany te są grube i nie przepuszczają wilgoci.

Piękne dywaniki przed łóżka
tylko po **70 ct.** za sztukę.

Pierwszy morawski dom wysyłający towary **Juliusz Hoitasch**, Göding, Nr. 91, Morawa.

Setki podziękowań i obstalunków otrzymuję. Jeśli się nie nadaje, przyjmuje się napowrót bez trudności i zwraca pieniądze.



Wózki dla dzieci, kosze do podróży, walizki, wszelkie wyroby koszykarskie i bambusowe w kolosalnym wyborze, bajecznie tanio

poleca fabryka i postępowa szkoła koszykarska

A. KONIEWICZA
Lwów, Batorego 12.

Główny skład krajowych zabawek dla dzieci, tanich, a praktycznych.

Reperacye wszelkie przyjmuje. Ilustrowane cenniki franko.

Na Miejską wystawę Okazów Przemysłu krajowego

Plac Halicki 10

(dawniej Pałac Biesiadeckich)

Nadesłano oprócz innych okazów mebli, **kilka pięknych mahoniowych garniturów salonowych, również bardzo piękne stylowe mahoniowe biurko.**

Kawiarnia Wiedeńska

znakomita kawa.

Drobne ogłoszenia.

Skład płócien Korczyńskich i bielizny gotowej, Lwów, ul Halicka 16. poleca kompletnie gotowe wyprawy ślubne wraz z pościelą poczynszy od złr. 200.

Ogrodników ludzi pewnych, znanych i wypróbowanych poleca „Biuro Ogrodnicze“ Lwów, ul Leona Sapiehy 81.

10.000 dębów na sprzedaż
komis „Izby zleceń“ własność **R. Makarewicza** plac Dąbrowskiego 5.

Zarząd pasieki Antoniego Kraińskiego w Jeziersanach ad Czortków wysyła wyborny kuracyjny lipowy miód w 5 kil blaszankach wszystko opłatnie po cenie **7 kor.** i miody pitne i owocowe odszczególnione na kilku wystawach w cenie od 6 kor. 20 hal. do 6 kor. 80 hal Cenniki na żądanie bezpłatne i franco.

Gorzelnik
z 20-letnią praktyką, szkoła prof. Delbrücka z Berlina, poszukuje zaraz lub później posady w większej parowej gorzelni. Łaskawe oferty proszę nadsyłać pod adresem Z. Z. 05 do biura ogłoszeń Sokołowskiego, Lwów.

Pożyczki
Załatwia za kondyktem i bez kondyktu, dla c. k. urzędników i oficerów w ogólności **Reprezentacya** „Beamten Vereinu“ we Lwowie ul. **Kopernika 7**.

Kupna majątku i dzierżawy około 800 morgów poszukuję. Pośrednictwa nie wykluczam, Asłan, Kozina poczta Jezupol.

Karbownik
obeznany z obsługą maszyn rolniczych robi również rymarstwo poszukuje posady od 17 kwietnia b. r. **Kazimierza Polij**, Litewko p. Komarno.

Prywatne doniesienia

Była nauczycielka rutynowana froeblanka, może poświęcić parę godzin popołudniowych dzieciom pozbawionym opieki macierzyńskiej, słabowitym, nieprawidłowo rozwijającym się i t. p. Lwów, Polna 4 szkółka froeblowska.

W sprawach losów prosimy skorzystać z naszych usług. Sprzedajemy losy także na spłaty miesięczne. Losy zastawione wykupujemy i odstępujemy je na spłaty. Prosimy zażądać naszego kalendarzyka bankowego, który rozsyłamy bezpłatnie Kupno i sprzedaż efektów i monet. **Schütz i Chajes** Dom bankowy we Lwowie, pl. Maryacki 2.

Staro wyglądające twarze
nabierają wyglądu młodzieńczego i świeżego, jeżeli się je pielęgnuje sławnem, całkiem nieszkodliwem **Balassy** prawdziwie angielskiem mlekiem ogórkowem. Niezrównany ten środek piękności usuwa po kilku dniach z twarzy zmarszczki, fałdy, wypryski, piegi i plamy wątrobiane, nadaje jej czarująco świeżą, delikatną i piękną cerę. Flaszka 2 k., do tego prawdziwie angielskie mleko ogórkowe 1 k., puder 1.20 k. i krem ogórkowy 2 k. Do nabycia w każdej aptece. Wysyłka pocztowa przez C. BALASSY aptekę. Budapeszt — Erzsebetfalva. Strzedz się należy przed naśladownictwami bezwartościowemi. Skład główny: Zygmunt Rucker, Lwów F. Breyer, Przemyśl na Bramie l. 4. Reim i Sp. Kraków.

Ekonom
żonaty bezdzietny lat 28, 10 lat praktyki w większych majątkach energiczny i pracowity, wszechstronnie wykształcony rozumiejący się gruntownie na uprawie roli i hodowli inwentarzy poszukuje posady ekonoma samoistnego lub przez zarząd zaraz lub od Marca albo Kwietnia. Łaskawe zgłoszenia „Adamski“, Stanisławów, ul. Lipowa l. 62.

Pisarz lub ekonom pod zarządem, z niższą szkołą dublańską, z dłuższą praktyką, z chlubnemi świadectwami, poszukuje miejsca na stół od 1. Kwietnia. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: Pisarz ekonomiczny na obszarze dworskim w Machowej poczta Pilzno.

Panna poszukuje miejsca do dzieci, przytem potrafi szyć trochę krawieczyzny i bielizny poszukuje odpowiedniej posady w miejscu lub na prowincyi za skromnem wynagrodzeniem. Łaskawe zgłoszenia pod lit. **G. A** post. rest. Lwów.

Polka mająca egzamina nauczycielskie, język niemiecki i francuski poszukuje lekcyi lub zajęcia lektorki w godzinach popołudniowych. **T. R.** poste restante Lwów.

Nowość!

Kołdry na puchu, wierzch i spód jednakowy obustronnie do użytku, lekkie i ciepłe po zł. 16·50, 18, 20 do 22; atłasowe jedwabne po zł. 20, 25, 30 do zł. 40. Kołdry zwykłe od zł. 3·50, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, do zł. 14; atłasowe jedwabne po zł. 12·50, 14, 16, 18, 20 do 30.

Materace czysto włosienne za 3 poduszki zł. 14, 16, 18, 20, do zł. 30. Materace z morskiej trawy 6·50, 7, 8. do 10 zł. Materace sprężynowe po zł. 15, 18, do 24. Sienniki zwykłe, poduszki włosienne i pierzanne, prześcieradła i t. p.

Nowość! maszyna parowa odświeża i czyści poduszki pierzane zupełnie jak nowe po 30 ct za kilo — tylko w specyalnej pracowni kołder i materaców

Józefa Schustera
we Lwowie, ul. Kopernika l. 5.



Rowery motorowe

słynnej marki **„Puch“**

jedno i dwucylindrowe z bocznemi lub przedniemi siedzeniami. **Rowery** tej samej marki, jakoteż niezrównanej dobroci rowery marki **„Orzeł“** (Adler) i maszyny do pisania marki **„Orzeł“** (Adler) uznane powszechnie dla swej silnej budowy i widocznego pisma za pierwszorzędne.

Specyalny dział dla naprawy maszyn do pisania wszystkich typów, oraz wzorowy warsztat dla naprawy, **emaliowania i niklowania** rowerów

poleca

Karol Domiczek

Zakład elektrotechniczny i mechaniczny Lwów, Sykstuska 23

Nowość! **Nowość!**

KAWA PALONA

z własnego parowego palenia

codziennie świeżo palona!

Kawa palona

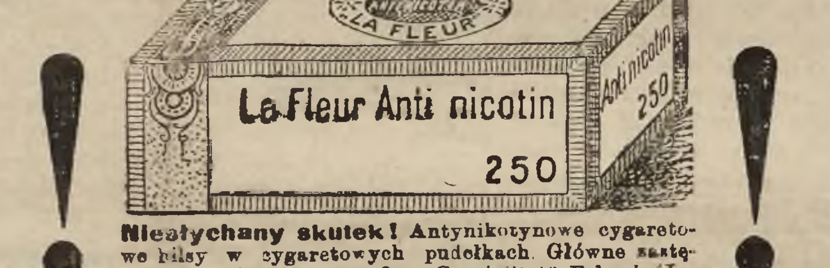
świeżo podług zasad **hygieny**, zapomocą **gorącego powietrza** — znakomita w smaku i aromacie — codzień świeżo palona!

½ kilo kawy palonej Melange	Nr. I.	— Złr.	70 ct.
„	Nr. II.	— „	90 „
„	Nr. III.	1 „	10 „
„	Nr. IV.	1 „	20 „
Melange cesarska	Nr. V.	1 „	40 „

Kawa palona za pomocą gorącego powietrza posiada zalety iż **zachowuje znakomitą aromę czysty delikatny smak, największą wydatność,** z tej przyczyny znacznie tańsza w użyciu aniżeli kawy palone w inny sposób.

Kawa palona pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, ½, ¼ i ⅛ kilo.

Poleca handel herbaty i kawy
EDMUNDA RIEDLA
ulica Teatralna 3, naprzeciw Katedry.



Niesłychany skutek! Antynikotynowe cygaretowe bibuły w cygaretowych pudełkach. Główne zastępstwo dla Lwowa w trafice „Specialitet“ Fabryka Jacobi. Wien VIII, Pianistörstrasse.

Binokle polowe oryginalne Zeissa i Hensoldta. Binokle teatralne z fabryki „Lemaire“ w Paryżu.

B. KOPERNICKI i Syn

OPTYCY I MECHANICY

we Lwowie,



plac Halicki l. 1. naprzeciw Banku hipotecznego, plantacyach placu Halickiego: polecają w wielkim wyborze po cenach najtańs.



Okulary, Cwikiery, Lornety, Binokle, Dalekowidze, Barometry, Ciepłomierze, Różne Aräometry, Mikroskopy, Lupy, Kompasy, Rajscajgi Taśmy miernicze, Piony. Libele, Manometry, Oczy sztuczne, Dzwonki elektryczne, Aparaty elektryczne i t. p

Wszelkie reperacye uskutecznia się najrychlej i najtaniej.

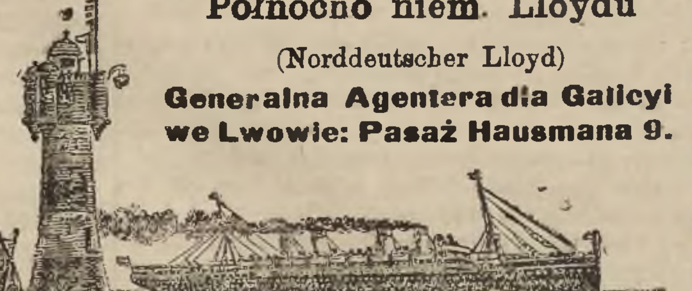
Obszarom dworskim

waselinę żółtą i czarną

najlepszy środek do konserwowania skóry, uprzęży, pasów i metali etc. poleca w puszkach blaszanych — 5 kg. — 5 kor., 1 kg. — 1·40 kor. ½ kg. — 0·70 kor. ¼ kg. 0·40 kor. i wysyła za pobraniem pocztowem.

„BLASK“

Krajowa fabryka czernidła i smarów w Jaśle.



Północno niem. Lloydu

(Norddeutscher Lloyd)

Generalna Agentura dla Galicyi we Lwowie: Pasaż Hausmana 9.

Bezpośrednie połączenia przewozowe, cesarskimi pośpiesznymi, i pocztowymi parostatkami.

Do Stanów Zjedn. Ameryki:

(Nowego Yorku; Baltimore; Galvestonu)

Kanady; Brazylii; Argentyny (Buenos Aires) **Australii; Japonii, Chin etc.**

Bilety kolejowe do każdej stacyi Północnej Ameryki.

Karty okrężne do jazdy „Na około świata“

Wszelkich wyjaśnień w sprawach podróży tak lądowych jak i morskich udziela i sprzedaje bilety:

Generalna agentura Półn. niem. Lloydu we Lwowie

Pasaż Hausmanna 9.

Najwięcej rozpowszechnione pismo ilustrowane dla kobiet

Tygodnik Mód i Powieści

Na rok 1905 zapowiadamy

dwie nowele **Władysława Raymonta**

z cyklu

„Nad Morzami“

Gustawa Daniłowski **„Laureat“**, Zofii Wójcickiej **„Młodzieniec z Sais“** i obszerna powieść Antoniego Miecznika pod tytułem:

„KSIĘŻNA SAFTA“

W dziale literackim: Nowelle, Sprawozdania krytyczne z literatury własnej i obcej, Artykuły w kwestyach społecznych, Korespondencye z głównych ognisk życia europejskiego i t. p. **W dziale mód** co tydzień: **Ryciną kolorowaną** mód paryskich i arkusz rysunków z wzorami sukien, okryć, wogóle strojów kobiecych. Co miesiąc: **Wielki arkusz** z krojami i wzorami robót i kilka razy: **Formy z bibułki**, nadsyłane wprost z Paryża, z odpowiedniem objaśnieniem w tekście. Co tydzień dział praktyczny p. t.: **Poradnik dla kobiet** w mieście i na wsi, zawierający informacye: Z dziedziny hygieny wedle ostatnich zapatrywań, nauki, dział pedagogiczny, dział technologii gospodarskiej i przemysłu domowego. **Część kulinarna** czyli gospodarska prowadzona przez p. Paulinę Szumlańską.

Informacye dotyczące bieżącego zainteresowania i popytu pracy dostępnej kobiecie.

Główna ekspedycya na Galicyę we Lwowie, Pasaż Hausmana 9

Warunki prenumeraty:

We Lwowie kwartalnie **3** kor., z dostawą do domu **3** kor. **60** h., **na prowincyi** z przesyłką pocztową **3** kor. **60** hal.

Biuro ogłoszeń i reklamy A. Chulawskiego

w Wiedniu VI, Getreidemarkt 13.

(Telefon 2.482).

Szybkie wynalezienie kapitalistów, posad, przeprowadzenie kupna i sprzedaży w drodze ogłoszeń, we wszystkich pismach świata. Najtańsze ceny. Pośrednictwo w handlu i przemyśle. Informacye i adresy. Zakupno wynalazków.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.